

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

Rozmowa
z KAZIMIERZEM PIŁATEM

2

EDUKACYJNE DZIŚ I JUTRO

PODSUMOWANIE DYSKUSJI

6

NIE TYLKO HOŁD I PRZESTROGA...

5

CO ZMIENIĆ W „KARCIE”?

MÓWIĄ CZŁONKOWIE
KOMISJI ZWIĄZKOWEJ

7

TEATR I WYCHO- WANIE

8



GŁOS NAUCZYCIELSKI

1

4 I 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ

1981

...WCHODZIMY

W TEN ROK

Z NADZIEJĄ

Rozpoczynamy ten rok w sytuacji szczególnej. Ciężko nam, bardzo ciężko, powodów do niepokoju dziesiątki, a jednocześnie jesteśmy na swój sposób usatysfakcjonowani — i pełni nadziei. Przecież miesiące, które poprzedziły rozpoczynający się właśnie 1981 rok, niosły wydarzenia rzutujące w bardzo wyraźny sposób na wszystkie sfery naszego życia: na wychowanie, budzące nasze szczególne zainteresowanie, również.

Przed wszystkim odzyskaliśmy — czy może raczej należałoby napisać: powstały warunki, w których łatwiej odzyskać — wartość dla wychowania najważniejszą: autentyczność. Autentyczność indywidualną i autentyczność w ska-

li szerszej, społecznej, narodowej. Identyfikację myśli i słowa, odczuć i działania. Identyfikację z samym sobą.

Możemy to obserwować coraz częściej niemal w każdej dziedzinie życia — przede wszystkim związkowej, ale także w wielu innych. Prawda, nieprzyjemna dla niektórych, toruje sobie coraz wyraźniej drogę. Tu i ówdzie jeszcze przytłumiona, tu i ówdzie spychana na jakiś zakręt — ale przecież dająca o sobie znać coraz pełniejszym głosem. Granie ról, przybieranie nawet najbardziej wypróbowanych masek, nie przyniesie już chyba — nie może przynieść — aplauzu i oklasków. I w tym właś-

nie ogromna szansa dla wychowania. Bo najlepszą nauczycielką jest zgodność słów i czynów. Bo bardziej kształtuje konkretna rzeczywistość niż najwznioślejsze hasła i teorie. Bo dualizm życia społecznego, różne twarze na różne sytuacje i okoliczności to trucizna szczególnie niebezpieczna dla młodych.

Nie sposób nie myśleć o tym wszystkim u progu Nowego Roku, w noc sylwestrową, noc, która siłą wielowiekowej tradycji, nakazuje nie tylko zabawę i toasty, lecz i obrachunki. Osobiste, rodzinne, obywatelskie. Czyniąc je, zatrzymajmy się również na chwilę na czymś, co złagodzi — być może — gorzkość obrachunkowych konstatacji. Na tym mianowicie, że w mijającym roku nastąpiło głębsze, powszechne zrozumienie, czym jest w życiu jednostki i narodu kultura, nauka i oświata. Jak ważne dla rozwoju indywidualnego i społecznego wartości niosą one ze sobą. Że lepiej teraz pojmujemy, iż bez przyznania im w państwie odpowiedniej rangi i hierarchii, nie może być mowy o takim rozwoju, o takim kształtowaniu serc i umysłów Polaków, jakie jest potrzebą i koniecznością tak ojczystego kraju, jak i czasów współczesnych.

Więc choć musieliśmy zaniechać reformy strukturalnej oświaty i z niektórych zamierzeń dotyczących szkolnictwa przyszło zrezygnować, mamy też szczególnie, wielce znamienity powód do odrobiny optymizmu. Bo jest coś bardzo obiecującego w fakcie, że w sytuacji, gdy krajowi tak straszliwie trudno, gdy przeżywa on ostry kryzys gospodarczy, opinia społeczna zgodnie orzeka: priorytet dla kultury i oświaty. I choć sumy przyznane na te cele na 1981 rok — jak to wynika z ostatniej debaty sejmowej — odbiegają od tych, których domagały się w swych postulatach nauczycielskie organizacje związkowe i w dalszym ciągu konsekwentnie się domagają, to przecież nie może być już odwrotu od przeświadczenia, że oświata to najważniejsza i najbardziej opłacalna,

również ekonomicznie, inwestycja. Dlatego już nie tak mocno przytłacza fakt, że w chwili obecnej praktyczne konsekwencje owego przeświadczenia z zasadniczych, wszystkim nam dobrze znanych względów, są minimalne.

Kolejna refleksja, narzucająca się nam, pedagogom, ze szczególną siłą: w ostatnich tygodniach mijającego roku zapadła niezwykle ważna dla edukacji Polaków decyzja — powrót od nowego roku szkolnego 1981/82 do szkół zasadniczych historii ojczystej, nieobecnej tu w programach nauczania od kilkunastu lat. Urzeczywistniony wreszcie, na skutek lata 1980, postulat wysuwany od dawna przez środowiska nauczycielskie, szczególnie mocno akcentowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, który nie mógł się pogodzić z faktem, że poważna część młodego pokolenia poznaje tylko powierzchownie i wyrywkowo „skąd nasz ród...”.

Tak, to przede wszystkim problem edukacji historycznej, ale także kwestia szersza: edukacji humanistycznej, zaniedbanej — oczywiście, nie tylko w szkołach — w ostatnich latach i teraz, w kontekście sierpnia i tego wszystkiego, co on niesie, domagającej się głośno swoich praw, ukazującej w ostrym świetle swe luki i słabości. Edukacji humanistycznej, na którą składa się przede wszystkim właśnie dziedzictwo historii i kultury, bogactwo tradycji. Edukacji która może dopiero nadać głęboki sens tak podstawowym dziś słowom, jak demokracja, niezależność samorządność. Dlatego jest tak ważne, że większość społeczeństwa również ci, od których zależą decyzje w tej mierze, rozumie dzisiaj tę współzależność coraz lepiej.

... Więc choć stół sylwestrowy, przy którym zasiadliśmy, by złożyć życzenia bliskim, był więcej niż skromny, choć o północy niewiele wystrzeliło korków od szampana, bo znikąd go dostać, wchodzimy w 1981 rok z nadzieją. Bo rok 1980, który właśnie żegnamy, stworzył przed nami wielką szansę.

04324

INICJATYWA
ZNP

NARODOWY FUNDUSZ POMOCY STYPENDIALNEJ IM. „ROBOTNIKÓW WYBRZEŻA”

Obradująca w grudniu 1980 roku — w przeddzień dziesiątej rocznicy protestu robotników gdańskich — Rada Naczelna ZNP podjęła inicjatywę utworzenia Narodowego Funduszu Pomocy dla Dzieci i Młodzieży im. „Robotników Wybrzeża”.

Idea powołania takiej fundacji narodziła się w organizacji Związku Nauczycielstwa Polskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Przewiduje się, iż pomoc stypendialna z tego funduszu, dla dzieci i młodzieży pobierających naukę w szkołach i uczelniach wyższych, świadczona będzie niezależnie od państwowego systemu stypendialnego. Zakłada się także możliwość nagradzania za wybitne osią-

gnięcia w dziedzinie edukacji narodowej.

Formuła fundacji jest nadal otwarta, zaś szczegółowy regulamin opracowany zostanie po przekonsultowaniu tej idei ze społeczeństwem. Aby nie stała się ona sztywną formą instytucjonalną, zaproponowano powołanie Rady Społecznej, złożonej z czterech przedstawicieli Uniwersytetu Warszawskiego, czterech — Stoczni Gdańskiej im. Lenina oraz po dwóch przedstawicieli ZNP i „Solidarności”. Prace związane z funkcjonowaniem funduszu mają być wykonywane wyłącznie honorowo i społecznie.

Pierwszym zadaniem fundacji, traktowanym zarazem jako symbol, jest

pomoc dzieciom ofiar Grudnia, głównym zaś celem ułatwienia kształcenia wybitnie zdolnych dzieci i młodzieży, przede wszystkim ze środowisk robotniczych i chłopskich oraz niesienie pomocy sierotom naturalnym i społecznym.

W specjalnym apelu Rady Naczelnej ZNP czytamy:

„Pragniemy, by obok pomnika ze stali wzniesionego na Wybrzeżu, zapisać trwale w świadomości młodych pokoleń Polaków wnioski wynikające z gorzkiej lekcji historii w grudniu 1970 roku i sukcesu gorącego lata 1980 roku. Związek Nauczycielstwa Polskiego wyraża przekonanie, że fundusz będzie służył potrzebującym i szczególnie uzdolnionym mło-

dym Polakom w zdobywaniu wiedzy i rozwoju talentów, wspierał wychowanie społeczeństwa w duchu demokracji, odpowiedzialności, tolerancji, poszanowania godności i praw człowieka dla dobra naszej Ojczyzny”.

Rada Naczelna ZNP wzywa osoby prywatne oraz organizacje i instytucje państwowe do udziału w tworzeniu funduszu w formie jednorazowych wpłat lub stałego członkostwa, a także o przekazywanie innych darów i świadczeń na rzecz funduszu.

Zostało utworzone specjalne konto Funduszu: NBP III Oddział Warszawa: 1036-9595-132.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zadeklarował już na to konto — tytułem zaliczki — 250 tys. złotych.

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

MIĘDZY XIII A XIV ZJAZDEM

80 dni minęło od XIII Zjazdu Delegatów ZNP, na którym zapadło szereg ważnych, znaczących dla dalszych losów Związku, decyzji. Te 80 dni, to dla nowych władz ZNP, który działa w dwu sfederowanych związkach członkowskich, okres ogromnie pracowity. A przy tym okres niełatwy, w którym liczy się nie tylko trafność, ale też tempo podejmowanych decyzji. Czas liczy się dziś podwójnie, wszak te 80 dni to prawie połowa kadencji.

Czym wypełnione były te dni, co jest przedmiotem troski na dziś i jutro? Z tym pytaniem zwracamy się do prezesa Zarządu Głównego ZNP-Pracowników Oświaty i Wychowania, KAZIMIERZA PIŁATA.

— Kolego Prezesie, pozwolicie, że naszą rozmowę zacznę od refleksji: pracujecie wszyscy w godnym podziwu tempie, nie szczędząc sił i energii, jak na prawdziwych działaczy przystało. A jednak mimo takiego tempa nie zagubiliście tego, co w pracy związkowej wydaje się najważniejsze — kolektywnego działania, przestrzegania zasady konsultacji ważnych decyzji z aktywnym i szeregowymi członkami Związku, odwoływania się do zbiorowej mądrości ogółu. Dostrzegam to i z przyjemnością kwituję w tym miejscu...

— Pracujemy rzeczywiście w szybkim tempie, tego wymagają czasy, w których wszyscy żyjemy. Staramy się też bardzo przestrzegać w naszej pracy zasad demokratycznego stylu działania, które to zasady tkwią w bogatej tradycji ZNP. Jeśli te cechy są widoczne w naszej pracy na co dzień, to cieszy nas to ogromnie. A jednocześnie utwierdza w przekonaniu, iż wybraliśmy właściwą drogę. Nie oznacza to, iż drogę prostą, gładką; każdy kolejny krok wymaga namysłu, zatem każda decyzja poprzedzona być musi konsultacjami. Wśród fachowców i szerokiego aktywu społecznego...

— Na przykład...

— Prace nad nowelizacją Karty, do udziału w których powołaliśmy specjalną społeczną komisję, wyniki prac tej komisji będziemy konsultować z ogółem członków Związku, w czym niemałą rolę odegra „Głos Nauczycielski”. Inny przykład, to konsultowany z szerokim aktywnym zwią-

kowym plan pracy, przygotowywany przez nas jako plan realizacji przyjętego na XIII Zjeździe Delegatów programu działania na lata 1980—1983.

Rzec można: te dwa podstawowe dla ZNP i jego członków problemy są teraz w centrum uwagi Zarządu Głównego i Sekretariatu ZG. Plan pracy był ostatnio przedmiotem wnikliwej analizy Prezydium ZG, przyjęto tam ustalenie, iż 15 stycznia zostanie zaprezentowany członkom plenum. Warto przypomnieć, iż plan pracy dziś ciągle jeszcze doskonałony i wzbogacany o nowe propozycje ogniw terenowych — zawiera treści porozumień gdańskiego i warszawskiego. Mówiąc inaczej — został on wzbogacony o zapisy zawarte w porozumieniach, a także o postulaty, które wpływają codziennie do ZG ZNP i redakcji „Głosu” lub są przekazywane na spotkaniach z kierownictwem ZG.

— Jeśli dobrze pamiętam treść obu dokumentów — porozumień oraz planu pracy — to w planie niektóre problemy rozwiązane są krokiem naprzód w stosunku do porozumień.

— Tak jest istotnie, niektóre sprawy określamy w planie pracy śmieiej niż mówią zapisy porozumień. Na przykład nowy system obliczania stawek za godziny ponadwymiarowe nauczycieli. Zapisy w porozumieniach mówią o 1 wrześniu; my jednak widzimy możliwość przyspieszenia terminu realizacji zapisu, czynimy starania, aby podwyżka nastąpiła już od 1 stycznia. Dotychczasowe rozmowy z resortem, prowadzone non stop w różnych sprawach pracowniczych, pozwalają przypuszczać, iż propozycja nasza jest realna, jeśli nie od 1 stycznia to na pewno od 1 lutego 1981 roku.

— Niezależnie od tego, że pracujecie nad spracowaniem bardzo konkretnego — w treści i terminach realizacji — planu działania, plan ten jest na bieżąco realizowany. Stąd moje konkretne pytanie: nad czym aktualnie pracujecie?

— Nasz dzień powszedni jest tak wypełniony obowiązkami — i to bardzo różnorodnymi — od wizyt u przedstawicieli rządu poczynając, na naszych spotkaniach z członkami Związku w terenie kończąc, iż nie sposób wymienić wszystkiego. Ograniczę się więc do zasygnalizowania kilku najważniejszych dla ogółu członków Związku i oświaty spraw. Wymienię sześć.

1) **Płace pracowników oświaty i wychowania.** Jak wiadomo, resort został zobowiązany przez rząd do opracowania nowego systemu płac w oświacie dla wszystkich grup pracowniczych. Naszym obowiązkiem jest troska o to, aby system ten był zgodny z duchem porozumień resortowo-związkowych. Muszą tu być uwzględnione, przyjęte na XIII Zjeździe, zasady, iż średnia płaca w oświacie równa się średniej płacy krajowej; średnia płaca nauczycieli równa się średniej płacy pracowników inżynieryjno-technicznych, a średnia płaca pracowników administracyjno-technicznych i obsługi — równa średniej płacy w innych działach gospodarki narodowej.

2) **Problem skracania czasu pracy nauczycieli.** W tej sprawie zapadły już konkretne decyzje, korzystne dla pedagogów. Trzeba jednak pamiętać, że nie przyszło to łatwo, oba Związki — i ZNP, i nauczycielska „Solidarność” — poświęciły tej sprawie wiele energii. Obecnie przedmiotem naszych starań są prace nad przygotowaniem szczegółowych rozstrzygnięć formalno-prawnych i koniecznych zmian w Karcie.

3) **Renty i emerytury pracowników oświaty i wychowania.** Podjęte przez rząd decyzje w sprawie podwyżki rent i emerytur od stycznia 1981 roku nie zadowolają członków naszego Związku. W tej sprawie występowaliśmy do ministra pracy, płac i spraw socjalnych. Nasze stanowisko brzmi: wprowadzić stały system przeliczania rent i emerytur równoległe z kształtowaniem się uposażeń czynnych pracowników, o co zabiegamy już od dawna. Niezależnie od tego uważamy, iż konieczne jest przeliczenie wszystkich emerytur i rent według aktualnie obowiązujących stawek uposażenia, również dla tej grupy osób, które przeszły na rentę lub emeryturę po 1 stycznia 1976 roku.

4) **Mieszkania dla pedagogów.** Resort został zobowiązany do opracowania planu realizacji potrzeb mieszkaniowych nauczycieli na lata 1981—1985. Chcemy mieć udział w konstruowaniu tego planu tak, aby był on realny i konkretny w terminach oraz sposobach realizacji. Do tego potrzebna jest znajomość aktualnych potrzeb, które rejestrują ognia terenowe, mamy więc dobre źródło informacji. Musimy opracować perspektywiczny program rozwiązywania tych problemów, traktowanych kompleksowo. Szczególną troską otoczyć należy środowisko wiejskie, gdyż temu środowisku potrzebni są specjaliści. Wiąże się z tym konieczność zmian przepisów, w któ-

rych uznać trzeba nauczycieli za specjalistów niezbędnych dla gospodarki i kultury narodowej w danym środowisku. Natomiast od ogniw terenowych ZNP wymagać będziemy, aby stały na straży słusznych interesów nauczycieli i były inicjatorem starań o godziwe warunki mieszkaniowe.

5) **Status prawny pracowników nie będących nauczycielami.** Opracowanie takiego statusu jest sprawą pilną i niezwykle ważną. Zamierzamy powołać wkrótce komisję społeczną, która zajmie się opracowaniem projektu statusu prawnego tej grupy pracowników oświaty. Chcielibyśmy rozszerzyć wiele uprawnień nie-nauczycieli na wzór podobnych grup zatrudnionych w innych działach gospodarki. Chodzi o to, aby bardziej powiązać tych pracowników ze szkolnictwem, stworzyć im korzystniejsze warunki pracy, wzmocnić motywację i dać bogatsze źródła satysfakcji zawodowej. O realizację tych zasad zabiegają od dawna przedstawiciele sekcji i w tym trzeba ich wesprzeć.

6) **Ochrona zdrowia.** Związek zawsze wykazywał w tej sprawie wiele inicjatyw, prowadził badania stanu zdrowia, zabiegał o tworzenie sieci lecznictwa dla nauczycieli, sam budował sanatoria. W dalszym ciągu będziemy czynić starania o to, aby w każdym województwie powołane zostały specjalistyczne poradnie lekarskie dla pedagogów, na wzór warszawskiej. Zabiegamy też o to, aby szkolna służba zdrowia objęła również nauczycieli. Minister oświaty i wychowania, powołując się na postulaty ZNP, wystąpił do ministra zdrowia o wprowadzenie tej zasady w życie.

Do ważnych spraw, które zajmują dziś naszą uwagę, należy również opracowanie projektu nowej Karty, o czym wspominałem na wstępie...

— Proponuję pominąć ten temat, ponieważ poświęcamy mu w bieżącym i kolejnych numerach „Głosu” specjalne miejsce. Mam inny, ważny temat: za niespełna cztery miesiące XIV Zjazd Delegatów.

— I ogrom prac, które wiążą się z przygotowaniem tego zjazdu. Prowadzimy je równoległe z innymi, bo zarówno zjazd ma być owocny, jak i działalność, która go poprzedza. W ogniwach ZNP trwa kampania wyborcza, w trakcie której wyłonione zostaną w wyborach demokratycznych, zgodnie z nowym statutem, władze we wszystkich ogniwach. Istnieją pełne warunki ku temu, aby wybrani zostali najlepsi, działacze z prawdziwego zdarzenia, ci, którzy cieszą się prawdziwym autorytetem w szkole i w środowisku.

Okres przed zjazdem chcemy wykorzystać dla ukończenia wielu rozpoczętych prac. Ocena tego, co robimy, należy do członków ZNP i zjazdu. Działamy dziś w niezwykle trudnych warunkach, w tempie nie pozwalającym na dłuższą refleksję. Uczynimy jednak wszystko, aby na zjeździe spojrzeć naszym kolegom w oczy z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i przekonaniem, że czas nie został stracony.

Rozmawiała:
BARBARA KRÓL

■ ZNP DZIAŁA 75 LAT I JEST JEDNYM Z NAJSTARSZYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE.

Jest niezależny od organizacji politycznych, społecznych, gospodarczych, administracji oświatowej i państwowej; nie przyjmuje form pracy administracji i prób ingerowania w sprawy działalności związkowej.

Jest samorządny, co oznacza, iż samodzielnie wypowiada się we wszystkich sprawach swych członków oraz całokształtu spraw dotyczących warunków pracy i życia pracowników oświaty i wychowania.

Jest rzecznikiem i obrońcą praw i interesów pracowników oświaty i wychowania.

Ma konkretny program działania na lata 1980—1983, przyjęty na XIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP.

■ ZNP ZAPEWNI SWOIM CZŁONKOM:

— stałą poprawę sytuacji materialnej i socjalnej oraz troszczy się o ich warunki życia i pracy;

— działania służące podnoszeniu społecznej rangi zawodu nauczyciela i pracownika oświaty;

— interweniowanie w obronie swoich członków w zakładach pracy, urzędach i instytucjach;

— systematyczne kontrole warunków pracy, jej bezpieczeństwa i higieny, przeciwdziałanie wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym;

— systematyczne polepszanie warunków mieszkaniowych, podejmowanie inicjatyw na rzecz budowy mieszkań, sprawiedliwy podział zakładowego funduszu mieszkaniowego;

— prawidłowe gospodarowanie funduszem socjalnym i zdrowotnym pracowników;

— korzystanie z wczasów i lecznictwa sanatoryjnego w obiektach ZNP;

— opiekę nad dziećmi członków ZNP,

— systematyczną opiekę nad emerytami i rencistami, między innymi przez współdziałanie z władzami państwowymi w sprawach budowy domów spokojnej starości udzielanie doraźnych zapomóg finansowych i rzeczowych, świadczenie indywidualnej opieki społecznej;

— stałą opiekę nad wdowami i sierotami po zmarłych członkach ZNP;

— świadczenia pieniężne w postaci zasiłków statutowych, kredytów PKZP, środków z Funduszu Pomocy Kredytowej ZNP, zapomóg losowych dla pracowników, emerytów i rencistów;

— ulgowe opłaty za korzystanie z hoteli i domów noclegowych ZNP;

— pomoc w podnoszeniu wiedzy i kwalifikacji zawodowych, przez organizowanie kursów wakacyjnych, dla nauczycieli studiujących; przygotowujących się do egzaminów kwalifikacyjnych, bezpieczeństwa i higieny pracy, z zakresu kształcenia ustawicznego;

— ulgowe opłaty na kursach: języków obcych, wyrównywania wiedzy, przygotowawczych do egzaminów na wyższe uczelnie;

— możliwość wypowiadania się w sprawach dotyczących oświaty, wychowania i nauki, funkcjonowania szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, osobisty rozwój w zawodzie;

— możliwość uczestnictwa w różnorodnych formach działalności kulturalno-oświatowej ZNP takich, jak amatorski ruch artystyczny, plastyczny, literacki, muzyczny, sportowy, turystyczny oraz w zajęciach klubów nauczycielskich;

— możliwość udziału w wycieczkach krajowych i zagranicznych oraz imprezach turystycznych i sportowych (siatówka, tenis, pływanie, strzelectwo, brydż, szachy).

CO ZAPEWNIACO POSIADA I CZEGO ŻĄDA ZNP PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA?

■ ZNP POSIADA:

— 10 domów wczasowych (Zakopane, Ustroń-Jaszowiec, Szklarska Poręba, Krynica Morska, Jastrzębia Góra, Harbutowice, Augustów, Piwniczna, Jachranka) o 13 tys. miejsc rocznie;

— 6 sanatoriów (Ciechocinek, Jachranka, Krynica Zdrój, Szczawnica, Zakopane, Nałęczów) dysponujących 14 tys. miejsc rocznie;

— 20 sezonowych domów wczasowych i profilaktyczno-leczniczych, z których korzysta 7 tys. osób rocznie;

— 116 sezonowych domów wypoczynkowych dla ponad 40 tys. pracowników (na zasadzie wynajmu);

— 46 domów nauczyciela prowadzących działalność oświatowo-kulturalną i rekreacyjną;

— 15 hoteli i domów noclegowych (między innymi w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Katowicach, Gdańsku, Wrocławiu, Szczecinie) oraz mniejsze placówki dysponujące 1150 miejscami noclegowymi;

— 4500 miejsc rocznie na wczasach profilaktyczno-leczniczych oraz 2700 miejsc na wczasach miejskich z programem kulturalnym dla nauczycieli pracujących na wsi;

— 198 klubów nauczycielskich prowadzących różnorodną działalność oświatowo-kulturalną;

— 140 nauczycielskich kół turystycznych i 115 nauczycielskich ognisk kultury fizycznej i turystyki;

— 642 pracownicze kasy zapomogowo-pożyczkowe;

— 17 filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, które świadczą wielostronne usługi dla członków ZNP, ich rodzin oraz ogniw związkowych;

— 8 czasopism pedagogiczno-oświatowych („Głos Nauczycielski”, „Kalendarz Nauczycielski”, „Nauczyciel i Wychowanie”, „Nauczanie Początkowe”, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, „Psychologia Wychowawcza”, „Ruch Pedagogiczny”, „Szkoła Zawodowa”);

— zespoły radców prawnych, udzielające członkom ZNP bezpłatnych porad prawnych w sprawach pracowniczych i osobistych.

■ ZNP ŻĄDA:

— opracowania rządowego programu poprawy usytuowania materialnego i socjalnego pracowników oświaty i wychowania, który ustali osiągnięcie w 1983 roku wynagrodzenia nauczycieli na poziomie średniej płacy kadry inżyniersko-technicznej, a dla pozostałych pracowników na poziomie płacy — analogicznie, jak w innych działach gospodarki narodowej;

— zapewnienia w polityce inwestycyjnej preferencji dla budownictwa szkolnego i mieszkań dla nauczycieli, między innymi przez racjonalne wykorzystanie zwiększonych nakładów państwa na oświatę;

— uznania nauczycieli jako specjalistów niezbędnych dla gospodarki i kultury narodowej

— zintensyfikowania prac nad modernizacją treści kształcenia i wychowania w programach i podręcznikach szkolnych;

— wydatnej poprawy stanu zaopatrzenia szkół w podręczniki, pomoce naukowe, sprzęt, środki higieniczne i opały;

— systematycznego obniżania obowiązkowego wymiaru czasu pracy nauczycieli do 18 godzin tygodniowo w roku szkolnym 1983/84;

— rozpoczęcia, począwszy od 1981 roku, naliczania zakładowego funduszu nagród (tzw. trzynasta pensja) oraz wprowadzenia dla nauczycieli nagród jubileuszowych i dodatków za wysługę lat;

— wprowadzenia, począwszy od roku szkolnego 1981/82, zasady awansowania nauczycieli co dwa lata aż do osiągnięcia wieku emerytalnego;

— rewolucyjnej rent i emerytur równoległe do regulacji uposażeń pracowników oświaty i wychowania oraz wzrostu kosztów utrzymania;

— opracowania w 1981 roku rządowego programu poprawy warunków mieszkaniowych i zdrowotnych nauczycieli;

— wprowadzenia w 1981 roku dodatkowych preferencji materialnych i socjalnych dla nauczycieli pracujących na wsi;

— wprowadzenia dodatku dla pracowników oświaty i wychowania zatrudnionych w warunkach trudnych i uciążliwych dla zdrowia;

— nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz przywrócenia w niej uprawnień i przywilejów zapisanych w pragmatyce z 1956 roku.

Szanowna Koleżanko! Szanowny Kolego!

Jeśli powyższy program spełnia Twoje oczekiwania, przyczyn się swoją aktywną postawą — działając w ZNP — do pełnej jego realizacji. Tylko w tym tkwi nasza szansa przywrócenia wszystkim pracownikom oświaty i wychowania należnej im rangi w społeczeństwie.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA

POSTULATY ZWIĄZKU

Zarząd Główny ZNP-Pracowników Oświaty i Wychowania informuje, że zwrócił się do ministra oświaty i wychowania z wnioskiem o zlikwidowanie z dniem 1 września 1981 roku „Arkusza spostrzeżeń o pracy nauczyciela”. Powyższy postulat był wielokrotnie zgłaszany w dyskusji przed XIII Zjazdem ZNP i w obecnej kampanii wyborczo-programowej w ogniwach związkowych. Zlikwidowanie arkusza przyczyni się do znacznego odciążenia dyrektorów szkół oraz poprawy atmosfery pracy dydaktyczno-wychowawczej i współżycia zespołów nauczycielskich.

Jednocześnie informujemy, że Zarząd Główny zwrócił się do ministra oświaty i wychowania z wnioskiem o przyspieszenie (już od 1 stycznia 1981 roku) zmiany systemu opłacania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe, według zasady osobistego zaszerzowania nauczycieli, a także opłacania wynagrodzenia za te godziny w czasie urlopu wypoczynkowego, przyjmując średnią przepracowanego okresu.

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

W 42 numerze „Głosu” zamieściliśmy pod tytułem „Czy naprawdę nadmiar nauczycieli?” list tegorocznej absolwentki filologii rosyjskiej, która przez kilka miesięcy daremnie poszukiwała pracy w szkolnictwie. Sprawa ta znalazła pomyślnie zakończenie, o czym informuje nas Departament Zatrudnienia Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w piśmie, które poniżej publikujemy.

„W związku z ukazaniem się w Waszej gazecie notatki pt. „Czy naprawdę nadmiar nauczycieli?”, Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych uprzejmie wyjaśnia:

Absolwenci kierunków filologicznych są przygotowywani głównie do pracy w szkolnictwie, stąd też bardzo istotny jest termin ukończenia studiów i zgłoszenie się do podjęcia pracy w miesiącach letnich. Władze szkolne kończą organizację roku szkolnego do połowy sierpnia każdego roku i do tego okresu muszą skompletować kadry nauczycielskie, w zależności od liczności uczniów, programowych limitów, godzin itp.

Nie zgłaszanie się do pracy absolwentów kierunków nauczycielskich w określonych terminach zmusza dyrektorów szkół do proponowania innym nauczycielom prowadzenia zajęć szkolnych w ramach tzw. godzin ponadwymiarowych. Zdarza się więc, że absolwenci, którzy przesunęli obronę prac dyplomowych na okres jesienny, mogą napotykać na trudności w uzyskaniu pracy w szkolnictwie.

Informując o powyższych utrudnieniach w zatrudnianiu absolwentów kierunku nauczycielskiego, ministerstwo uprzejmie komunikuje, iż decyzją nr 93/80 Rady Ministrów z 30 września 1980 roku resort oświaty otrzymał dodatkowe etaty wraz z funduszem płac, w celu zatrudnienia nauczycieli, przy zmniejszeniu liczności uczniów w grupach nauczania języków obcych. W wyniku tej decyzji wpłynęły do pełnomocników dodatkowe oferty pracy, w tym również dla absolwentów filologii rosyjskiej.

Absolwenci filologii rosyjskiej kierunku nauczycielskiego są objęci przepisami ustawy o zatrudnianiu absolwentów szkół wyższych i w związku z tym obowiązek skierowania do pracy autorki notatki ciąży na pełnomocniku do spraw zatrudniania absolwentów szkół wyższych przy Uniwersytecie Śląskim. Autorka notatki, Zdzisława Popielewska, zgodnie z wydanym jej skierowaniem nr 418/80 z 31 października 1980 roku podjęła pracę z dniem 1 listopada bieżącego roku w Zbiorczej Szkole Gminnej w miejscowości Budzów z siedzibą w miejscowości Bienkowiec”.

Prof. dr hab. Roman Moraczewski

MOJE MIEJSCE W ZNP

Po przeczytaniu artykułu kolegi Franciszka Gomulczaka pt. „Moje miejsce w ZNP” („Głos Nauczycielski” nr 49 z 7 grudnia 1980 roku) trudno jest mi przemilczeć i nie przyłączyć się do jego, jakże pięknych, rozsądnych i odpowiedzialnych słów. Namiętność jest złym doradcą w każdej pracy w ogóle, a w pracy nauczycielskiej i wychowawczej w szczególności.

Ja wprawdzie nie mam tak bogatego stażu aktywnej przynależności organizacyjnej w ZNP, jak kolega Franciszek Gomulczak, ale w okresie swoich 26 lat

przynależności do wielkiej rodziny nauczycielskiej: ZNP, przez dziewięć lat (1956—1963) pracowałem społecznie w jego ogniwach, kolejno jako przewodniczący Komisji Socjalnej i sekretarz Prezydium Rady Zakładowej ZNP przy SGGW oraz sekretarz Komisji Rewizyjnej Zarządu Okręgu Stołecznego ZNP. Wiem, ile można było dobrego i pożytecznego uczynić w tym okresie dla braci związkowej i dla samej sprawy wychowania młodego pokolenia.

Kiedy wstępowałem w 1954 roku do ZNP, byłem dumny, że wstępuję do Związ-

ku, który w historii rozwoju oświaty i narodu ma zapisane tak piękne karty, o których szeroko opisuje w swoim artykule kolega Franciszek. Dumny byłem jeszcze i dlatego, że wstąpiłem do Związku, u którym mogłem razem, w warunkach stworzonych dopiero przez Polskę Ludową, urzeczywistniać i materializować wydawane w okresie międzywojennym przez ówczesne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego „okólniki” o nauczaniu ludu wiejskiego. Tego nam dziś nie wolno zapomnieć. Dlatego też przyłączam się z całego serca do treści artykułu kolegi F. Gomulczaka i do tych jego ostatnich słów apelujących „o rozwagę, zastanowienie do tych kolegów, którzy nie podjęli jeszcze decyzji rozstrzygnięcia z macierzystą organizacją związkową, organizacją o pieknych tradycjach, których kontynuacja za-

leżeć będzie od nas, od naszej woli, naszego rozumu i naszej ideowo-moralnej postawy”.

Podobnie, jak kolega Franciszek Gomulczak, ja także pozostanę w ZNP, bo tak mi nakazuje zwyczajna obywatelska uczciwość i szacunek dla tych wszystkich moich starszych kolegów, którzy — organizując i tworząc ten Związek — nie mieli innej alternatywy, jak dobro publiczne i dobro mowy polskiej.

*) Patrz: „Szkoła niespodzianka” „Gazeta Świąteczna” nr 3004 z 28 sierpnia 1980 roku.

NAUCZYCIELE W STRUKTURZE „SOLIDARNOŚCI”

Część naszych kolegów wstąpiła do NSZZ „Solidarność”. Ważne więc się wydaje rozważenie podstawowej, jak sądzię, kwestii: jakie będzie ich miejsce w strukturze organizacyjnej tego związku, w jaki sposób będą zrzeszeni, kto będzie reprezentował ich interesy? Są to sprawy istotniejsze i aktualne, że właśnie obecnie odbywa się w „Solidarności” kampania wyborcza na wszystkich szczeblach. Jak wiadomo NSZZ „Solidarność”, w odróżnieniu od dawnej CRZZ, nie ma struktury pionowej (branżowej czy zawodowej), lecz poziomą (regionalną). Do szczebla organizacji zakładowych sytuacja nauczycieli w tym związku wydaje się jasna i chyba identyczna do dotychczasowej. Zrzeszeni tam bowiem będą pracownicy jednego zakładu pracy. Sprawa zaczyna się wikać na poziomie organizacji regionalnych i w skali krajowej. Pewne nadzieje stwarza tu rozdział V statutu NSZZ „Solidarność” („Sektory zawodowe i branżowe”). Czytamy w nim między innymi:

Par. 29 — Sekcje zawodowe i branżowe na szczeblu regionalnym powoływane są przez zarządy regionalne Związku z inicjatywy zakładowych organizacji związkowych.

Wych. W wyniku porozumienia między odpowiednimi sekcjami szczebla regionalnego Komisja Krajowa powołuje sekcje zawodowe i branżowe na szczeblu krajowym. Par. 30 — Struktura oraz zasady powoływania, funkcjonowania oraz wybory władz sekcji zawodowych i branżowych określa statuty wewnętrzne uchwalane przez Komisję Krajową. Par. 31 — Władze sekcji zawodowych i branżowych przygotowują lub opiniują projekty zbiorowych układów pracy. Komisja Krajowa może upoważnić władze sekcji do zawierania w jej imieniu zbiorowych układów pracy.

Z treści tych trzech krótkich paragrafów statutu wynika dość ograniczona rola, jaką w wewnętrznej strukturze „Solidarności”, odgrywać mają owe sekcje zawodowe czy branżowe. Mają być one nie wybierane, lecz powoływane przez instancje nadrzędne (zarządy regionalne i Komisję Krajową), ich statuty wewnętrzne, regulujące między innymi zasady funkcjonowania, mają im być nadawane przez Komisję Krajową a ich uprawnienia (jak się zdaje ograniczone) wynikać mają z upoważnienia najwyższej instancji związku (Komisji Krajowej). Sekcje nie są nawet

wyposażone w osobowość prawną. Wspomniane wyżej nadzieje można było wiązać z zapowiedzianymi statutami wewnętrznymi, które jak sądzono powszechnie, zapewniłyby miały sekcjom większą samodzielność.

Nadzieje te chyba zostały rozwiane. 19 listopada 1980 r. odbyło się w Szczecinie posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (a więc najwyższej władzy związkowej). W efekcie wypracowanych zostało kilka dokumentów, a wśród nich przyjęto „Uchwałę w sprawie sekcji zawodowych i branżowych”. Oto jej pełny tekst (przycięty według: „Informatora NSZZ „Solidarność”, Region Mazowsze nr 4 z 21 listopada 1980 r.):

1. Związek nasz zbudowany jest na zasadzie terytorialnej. W toku realizacji pkt. 8 Porozumienia Gdańskiego pojawiła się konieczność powołania komisji koordynacyjnych lub porozumiewawczych poszczególnych branż i zawodów. Było to odpowiedź na doraźne potrzeby. Wykorzystując doświadczenia powstałych w ten sposób komisji, przystępujemy obecnie do tworzenia sekcji zawodowych i branżowych.

wych w oparciu o paragrafy 29—31 naszego Statutu.

2. Wszelkie ogniwa związku poza terytorialnymi (m. in. sekcje zawodowe i branżowe) mają charakter pomocniczy lub konsultacyjny. Sekcje zawodowe i branżowe mogą powstawać na szczeblu regionalnym i krajowym jedynie na podstawie inicjatyw oddolnych.

3. Ze względu na podstawowe znaczenie organizacji terytorialnych Związku — sekcje zawodowe i branżowe powinny działać przede wszystkim na szczeblu zarządów terytorialnych jako ogniwa o charakterze pomocniczym lub konsultacyjnym. Jedną z form działalności sekcji jest organizowanie konferencji o tematyce zawodowej.

4. Sekcje zawodowe i branżowe zarówno na szczeblu terytorialnym jak też ogólnokrajowym mogą działać na zewnątrz tylko z upoważnienia zarządu terytorialnego związku lub Krajowej Komisji Porozumiewawczej. KKK może upoważnić sekcje zawodowe i branżowe do rokowań w sprawie układów zbiorowych pracy.

5. KKK powołuje zespół roboczy dla ewidencyjnego ujęcia wszelkich sekcji zawodowych i branżowych Związku oraz inicjatyw powstałych w tym przedmiocie przed wydaniem niniejszego oświadczenia. Zadaniem tego zespołu jest również ocena i opiniowanie projektów tworzenia sekcji zawodowych i branżowych Związku.

6. KKK uważa za szczególnie celowe tworzenie sekcji zawodowych dla ochrony interesów pracowniczych grup zawodowych a także umacniania etyki zawodowej i kultury pracy.

Tak więc podkreślona została dobrotliwa terytorialna zasada budowy Związku. Sekcje branżowe i zawodowe mają mieć wyłączny charakter „pomocniczy lub konsultacyjny”, a nie przedstawicielski, będąc — jak należy rozumieć — jedynie instancjami (zarządami) na szczeblu regionalnym i krajowym. Działalność ich ograniczać się będzie do organizowania konferencji o tematyce zawodowej oraz umacniania etyki zawodowej i kultury pracy (wspomniana ochrona interesów pracowniczych należy do nadrzędnych zadań całego Związku).

Wydało się, że to jednak za mało, by zagwarantować pełną i wszechstronną możliwość wyrażania i prezentowania interesów takich szczególnych grup zawodowych jak nauczycielska. Nie wierzę, by mogły zaspokajać dążenia, ambicje i aspiracje nauczycieli owe odgórnie powoływane na szczeblu regionalnym czy krajowym „ogniwa o charakterze pomocniczym lub konsultacyjnym” i by mogły one w pełni zastąpić samodzielną organizację związkową o charakterze branżowym, jaką jest ZNP.

JAN TRYNKOWSKI

WIĘCEJ ZAUFANIA

Powstawaniu nowych form organizacyjnych zawsze towarzyszą wątpliwości co do potrzeby ich tworzenia, a gdy odpowiedź na to pytanie jest twierdząca, w konsekwencji co do sposobu ich powoływania, trybu działalności, zakresu kompetencji itp. Podobna sytuacja występuje w przypadku tworzenia nowego organizmu wewnątrz ruchu związkowego ZNP, jakim jest sekcja związkowa).

Od dłuższego czasu dawał się zauważyć pewien rozdźwięk panujący w istniejącej do czasu ostatniego zjazdu Sekcji Nauki. Dysonans występował na styku realizacji potrzeb pracowników nauki oraz grupy tzw. nienauczycieli akademickich, czyli po prostu pracowników gospodarczych, administracyjnych, obsługi i inżynierów technicznych zatrudnionych w szkołach wyższych oraz placówkach naukowo-badawczych. Chciałbym w tym miejscu mocno zaakcentować problem, który w rozmowach prowadzonych na ten temat zawsze dawał o sobie znać. Otóż obie te grupy pracownicze dzieli nie inność celów czy interesów, lecz różnorodność potrzeb, odmienną trybu ich realizacji. Obie grupy działają we wspólnym celu, zrozumieliśmy dla wszystkich, pod hasłem: Polska. Ale inne są drogi realizacji tego celu, odmien-

ne są też potrzeby wynikające choćby z reprezentowanego stylu życia.

Już w powyższym wstępie udzieliłem odpowiedzi na pytanie o sens istnienia sekcji. Pozostaje jednak problem jej jakości. W żadnym przypadku nie możemy dopuścić do sytuacji, by stała się ona tak karykaturalnym tworem, jakim była Sekcja Nauki. Stąd też konieczne jest wprowadzenie takich gwarancji statutowych, które pozwolą na rzeczywiste rozwinięcie organizatorskich możliwości członków nowo powstającej sekcji z jednoczesnym przyjęciem szerszego marginesu autonomii niż proponowany w tymczasowym statucie. Na pewno jest do przyjęcia takie rozwiązanie, w którym sprawy pracowników umownie określanych mianem nienauczycieli akademickich będą załatwiane przez nich samych, zaś sprawy pracowników nauki — przez pracowników nauki.

Biorąc pod uwagę nadrzędną rolę, jaką spełniać powinien związek zawodowy (jest nim obrona interesów pracowniczych wszystkich członków Związku) nie widzę potrzeby, by sekcja miała się wyemancypować do tego stopnia, aby stała się w rzeczywistości odrębnym związkiem. Myślę o stworzeniu takiej sytuacji, w której reprezentacja interesów całego Związku będzie należała doń jako całość, zaś sprawy dotyczące wyłącznie członków sekcji będą załatwiane wewnątrz niej samej. Nam — nienauczycielom akademickim — potrzebne są gwarancje zaspokajania naszych potrzeb i decydujący głos w spra-

wach, które nas dotyczą. Jednak, aby głos nasz był słyszany, musi być na tyle zwarty i mocny, by dotarł tam, gdzie dotrzeć powinien.

Z podanych wyżej powodów wiele obojękności wzbudził we mnie proponowany w statucie (artykuł 60) „niezbędny” zakres autonomii. Zastanawiam się: mniejszy, większy, czy taki sobie? Uważam, że pojęcie to jest na tyle jasne i precyzyjne, iż nie wymaga dodatkowych określeń. Stąd niedaleka droga do stworzenia takich pojęć, których w obecnym statucie nie ma, a które znaleźć tam należyne miejsce powinny. Jest to: prawo do samodzielnego (bez „pomocy” Zarządu Głównego) uchwalenia regulaminu z zastrzeżeniem, że powinien być zgodny ze statutem Związku; prawo do wypowiadania się na zewnątrz w sprawach dotyczących członków sekcji, bez potrzeby pośredniczenia w nich — instancji związkowych; zastrzeżenie spraw reprezentowanych w sekcji grup pracowniczych do ich wyłącznej kompetencji; prawo do zwoływania nadzwyczajnych zjazdów Związku.

Jest sprawą oczywistą, że po wprowadzeniu w życie powyższych zasad, sekcja wymknie się spod kontroli Związku, ale zadam kolejne pytanie: komu zależy na tym, by ją sobie podporządkować? Sądzę, że nam wszystkim zależy na stworzeniu takiego kształtu Związku, który nie dość, że będzie mógł się szczerze pełną realizacją zasad demokracji, ale będzie też tworzył autentyczną alternatywę dla swoich

członków wobec propozycji NSZZ „Solidarność”. Najwyższy czas po temu, by od wypowiedzi na temat „odnowy ruchu związkowego” przejść do czynów.

Dlatego też zmian wymaga punkt 3 artykułu 62 określający kompetencje zarządu sekcji, a w rezultacie uprawnienia przysługujące wszystkim jej członkom. I tak, gruntownej zmiany wymaga podpunkt „a”. Powinien on — moim zdaniem — mieć brzmienie następujące: działają we współpracy z instancjami związkowymi odpowiedzialnego szczebla, współpracują z nimi w realizacji celów Związku. Podpunkt „b” należałoby przeredagować, nadając mu brzmienie: kierują działalnością sekcji, zgodnie ze statutem Związku. Należałoby też dodać do tego uprawnienie do reprezentowania interesów członków sekcji na zewnątrz bez pośrednictwa instancji związkowych.

Dyskusji wymaga punkt 4 tegoż artykułu. Sądzę, że w jej toku wypracowane będzie takie rozwiązanie, które u żadnej ze stron nie będzie budziło wątpliwości. Mój gwałtowny sprzeciw budzi punkt 5 mówiący, że „szczegółowe zasady działalności sekcji określa jej regulamin uchwalony przez zarząd główny”. Uważam, że regulamin sekcji powinien być uchwalony przez samą sekcję w oparciu o obowiązujący statut. Artykuł ten należałoby również rozszerzyć o uprawnienie sekcji do zwoływania nadzwyczajnych zjazdów Związku (uprawnienie takie może posiadać na przykład krajowa konferencja sekcji).

MAREK DĄBROWSKI
Zarząd Sekcji Pracowników Gospodarczych i Administracyjnych ZNP
Uniwersytetu Warszawskiego

*) W Uniwersytecie Warszawskim od 4 października bieżącego roku działa Sekcja Nienauczycieli Akademickich (jest to, moim zdaniem, nazwa lepiej odzwierciedlająca jej rzeczywisty charakter), przemianowana na uchwaleniu na XIII Zjeździe ZNP na Sekcję Pracowników Gospodarczych i Administracyjnych. Wczesne jej powstanie stworzyło rzeczywistą alternatywę dla członków ZNP, z których zdecydowana większość pozostała w szeregach swego Związku. Zainteresowanych tą problematyką, a także wszystkich, którzy takie sekcje utworzyli bądź zamierzają utworzyć, prosimy o kontakt.

OCENA - TAK ALE JAKA?

Z wielkim zainteresowaniem wnikam w szczegóły podpisanych ostatnio porozumień pomiędzy Komisją Resortową a przedstawicielami nauczycielskiego ruchu związkowego, działającego w ramach ZNP i NSZZ „Solidarność”. Cieszą mnie te porozumienia i zmuszają do głębszych refleksji. Sądzę, że dla większości polskich nauczycieli nieistotne jest to, z kim podpisano o parę godzin wcześniej porozumienie, choć nie jest to bez znaczenia dla Związku, lecz fakt, że obydwa związkowe „fronty” osiągnęły nakreślone wstępnie cele i jeśli potrafią działać równym frontem, bez animozji i wzajemnych uprzedzeń, mogą osiągnąć cele ostateczne, jakie im stawia nasz nauczycielski stan. Na uwagę zasługuje przede wszystkim fakt, że w obydwu porozumieniach obok troski o sprawy socjalno-bytowe pracowników oświaty i wychowania, przebiega troska o przyszłość oświaty w Polsce i dobro polskiej szkoły.

Są jednak w tym materiale subtelne różnice na tle widzenia tych samych nauczycielskich problemów, zgłaszanych jako wnioski przez ZNP i jako postulaty przez NSZZ „Solidarność”. Weźmy na przykład pod uwagę wniosek nr 57 — ZNP i postulat nr 141 — NSZZ „Solidarność”: obydwa podejmują ten sam problem, jakim jest sprawa oceny pracy nauczyciela, sprawa, która wywołała burzę jeszcze przed wielką burzą odnowy i przewala się nadal jako jeden z elementów tej odnowy w środowisku nauczycielskim. Wystarczy wymienić kilka ważnych faktów, kilka ważnych dla środowiska nauczycielskiego dat.

Oto 31 sierpnia 1980 roku resort oświaty wydaje dwa kontrowersyjne zarządzenia, z których jedno dotyczy ochrony czasu pracy nauczyciela i ucznia, drugie — oceny pracy nauczycieli. 12 września 1980 roku — ZG ZNP na swym plenarnym posiedzeniu podejmuje uchwałę między innymi w sprawie uchylenia tych zarządzeń 14 — 15 października 1980 roku — XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP wypowiada się zdecydowanie przeciwko dotychczasowemu systemowi oceny pracy nauczycieli ustalonej według 3-stopniowej skali ocen na rzecz oceny opisowej 23 listopada 1980 roku — ukazuje się 47 numer „Głosu”, w którym widnieje tekst precyzujący po raz wtóry stanowisko ZG ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania w sprawie oceny pracy nauczycieli, wyrażone między innymi we wniosku numer 57 „Porozumienia” podpisanego w dniu 17 listopada 1980 roku i w dalszym ciągu domaga się od szefa resortu uchylenia tego dokumentu. Resort broni się istotną przeszkodą, jaką stanowi obowiązująca nadal Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela.

Wydawałoby się, że w ten sposób środowisko nauczycielskie jednoznacznie określiło swoje stanowisko wobec pracy nauczycieli, a które sprecyzować można najogólniej w sposób następujący: zrezygnować od zaraz z wystawiania stopni nauczycielom, bez względu na to, w jakiejkolwiek byłyby one formie, wprowadzić ocenę opisową o charakterze analityczno-instruktażowym.

Tymczasem okazuje się, że postulat nr 141 NSZZ „Solidarność” domaga się zupełnego wyeliminowania oceny pracy nauczycieli. Sądzę, że pojawia się w tym postulat element nowy — negacja oceny w jakiegokolwiek formie. Zważywszy, że inny postulat NSZZ „Solidarność” — nr 129 — dąży do zwolnienia z hospitacji tych nauczycieli, którzy legitymują się piętnastoletnim, nienagannym stażem pracy, zachodzi chyba konieczność rozważenia sprawy niejako od nowa.

Problemem oceny nauczycieli interesuję się od dawna, a dawałem temu wyraz zarówno w dość obszernym materiale zamieszczonym na łamach „Życia Szkoły” na 4/80, jak i między innymi z trybuny zjazdowej. Zawsze wypowiadałem się za koniecznością rezygnacji z wystawiania oceny w stopniach i za wprowadzeniem oceny opisowej. Wyraża się w tym nie tylko moje osobiste przekonanie, lecz także jest to opinia wielu pedagogów. Żaden rozsądny, znający życie człowiek — nie neguje i negować nie może potrzeby kontroli i oceny własnej i cudzej pracy. Naukowa teoria organizacji pracy i zarządzania głosi pogląd, iż „każdy zamknięty cykl zorganizowanego działania powinien zawierać element kontroli i oceny”.

Ogół nauczycieli zdaje sobie sprawę z potrzeby oceny i oczekuje jej. Potwierdzają to liczne sondaże wśród nauczycieli, między innymi przeprowadzone w kwietniu bieżącego roku przez Wydział Pedagogiczny ZG ZNP w formie anonimowej ankiety, którą objęto 1356 nauczycieli z 34 placówek oświatowych z całego kraju¹⁾. Tylko nieliczni respondenci wypowiadają się przeciwko wszelkiej ocenie pracy nauczycieli. Rzecz sprowadza się zatem nie do potrzeby oceny, gdyż ta sprawa nie podlega dyskusji, lecz do zasad, form i sposobów kontroli i oceny, do jej obiektywizacji.

Autorom postulat nr 141 — NSZZ „Solidarność” wypada podsunąć pod rozwagę również i to, że jedną z psychologicznych potrzeb człowieka jest potrzeba uznania, która nie może być zaspokojona bez wartościowania i oceny tego, co dotyczy jednostki ludzkiej i jej funkcjonowania w społeczeństwie.

Istnieje zatem podwójna potrzeba funkcjonowania oceny: a) społeczna — wynikająca z konieczności prowadzenia prawidłowej polityki personalnej, która nie może być prawidłową bez obiektywnej oceny ludzi, ich działalności i wyników tej działalności; b) indywidualna, uwarunkowana potrzebami człowieka jako indywidualności — między innymi psychologiczna potrzebą uznania. Konieczność dokonywania okresowych ocen pracowników — pisze S. Kowalewski — nie budzi kontrowersji w opinii publicznej, ani w gronach specjalistów — wszyscy się zgadzają, że prawidłowej polityki personalnej²⁾. Choćby wobec powyższego niepoważne byłoby żądanie rezygnacji z jakiegokolwiek formy oceny pracy nauczycieli. Zamknęliśmy tym administracji szkolnej między innymi możliwość selekcji najodpowiedniejszych kandydatów do pełnienia funkcji dyrektora szkoły, czego powszechnie wszyscy się domagamy, uniemożliwilibyśmy również selekcję właściwych kandydatów do wszelkiego rodzaju nagród i wyróżnień, a przecież żądamy, by czyniono to sprawiedliwie.

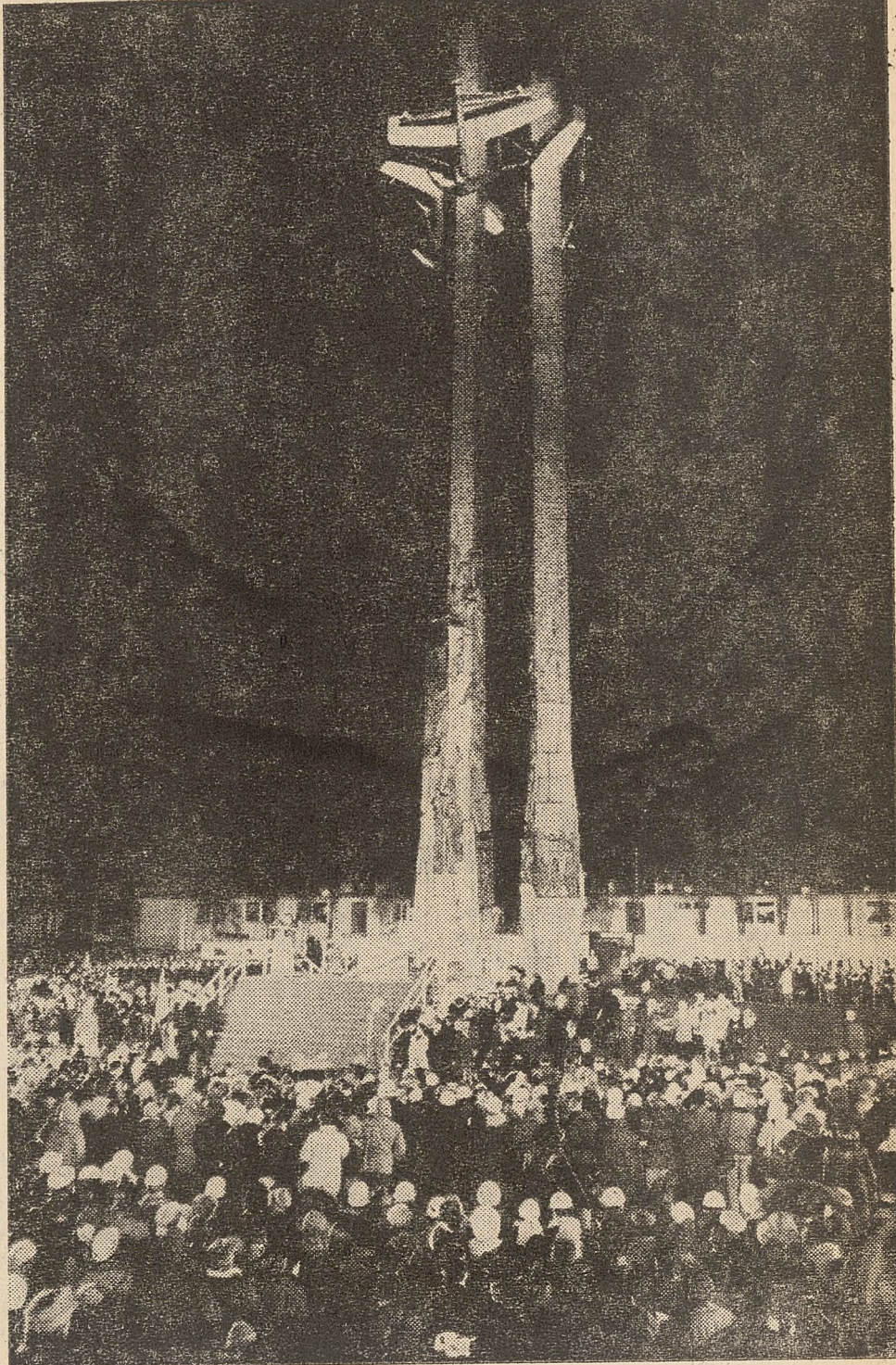
Należy stwierdzić zatem, że z różnych względów ocena pracy nauczycieli jest konieczna, ale jest to zadanie bardzo odpowiedzialne, a w przypadku nauczycieli — szczególnie trudne. Sądzę, że nigdy nie będziemy mieli idealnego zestawu kryteriów oceny pracy w tak specyficznym zawodzie jakim jest nasz zawód. Twierdząc jednak, że bez względu na trudności, taki system oceny trzeba stworzyć. I to system zadowalający ogół pracowników.

TOMASZ BLECHARCZYK
Sanok

1) K. Wygaś: Stan faktyczny w zakresie oceny pracy dydaktycznej nauczycieli. „Chowania”. Zeszyt nr 1/1973, str. 45

2) Wydział Pedagogiczny ZG ZNP: Wyniki ankiety. Opracowanie J. Desperak.

3) S. Kowalewski: „Przełożony-podwładny”. PWE Warszawa 1971, str. 256.



Fot. Sławek Bieżański

NIE TYLKO HOŁD I PRZESTROGA...

O tym, co zdarzyło się 16 grudnia w Gdańsku, wiedzą wszyscy z relacji prasy codziennej czy telewizyj. Ale pełny, prawdziwy obraz tego wydarzenia, zupełnie nowego na tle naszej powojennej historii, może mieć tylko ten, kto był wtedy na miejscu, pod Pomnikiem Poległych Stoczniołków, wśród zgromadzonej wokół niego kilkusetosobnej rzeszy ludzi. Żadne pióro nie zdoła odtworzyć scenerii i nastroju tych chwil.

Jak bowiem utrwalił tę niezwykłą, skupioną ciszę, jaka na kilka minut przed rozpoczęciem uroczystości opanowała ogromny tłum i całe miasto? Jak wyraził chwilę, w której ciszę tę przesyłała i wypełniała potężne brzmienie syren i wszystkich gdańskich dzwonów? Jak opisać skupione w tym momencie, nie kryjące wzruszenia twarze, zwrócone ku strzelającym wysoko, srebrzystym krzyżom z kotwicami — symbolom unicestwienia i nadziei? To równocześnie znaki naszych myśli i uczuć, spiętych klamrą: grudzień 1970 — grudzień 1980.

Gdy milkną dzwony i syreny, rozbrzmiewa tysiącami głosów patriotyczna „Rota”, potem żałobna „Lacrimosa” Pendereckiego, apel poległych i minuta ciszy zakończona Psalmem: „Pan, da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”. Słowa utrwalone również na Pomniku.

To tylko początek bliskiego 2-godzinnej uroczystości odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniołków (jako nazwa tymczasowa, ulegnie ona najprawdopodobniej zmianie), która zapewne wejdzie do historii jako jedno z nowych ważniejszych doświadczeń społeczno-politycznych naszej współczesności. Padło na niej wiele mądrych, przekonujących refleksji, zawartych tak w depeszy papieża Jana Pawła II, w liście kardynała prymasa Stefana Wyszyńskiego, jak i w wystąpieniach przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsy, zastępcy członka Biura Politycznego KC i I sekretarza KW PZPR w Gdańsku Tadeusza Fiszbacha, w homilii biskupa ordynariusza

gdańskiego, dr. Lecha Kaczmarka. Przekazywała je prasa.

Niewykluczone, że dla dziennikarzy zagranicznych, których było w Gdańsku bardzo wielu, bo ponad 220, uroczystość ta stanowiła jakąś niepojętą liturgiczno-polityczną egzotykę, ale dla nas, Polaków, widzących w jednym rzędzie pod Pomnikiem przedstawicieli rządu, władz partyjnych, „Solidarności” i dostojników Kościoła, była to po prostu wielka manifestacja patriotyzmu i woli jedności narodowej.

Woli jedności, w imię dobra ojczyzny, stanowiącego najwyższą wartość dla nas wszystkich. To źródło wspólnoty celów, która będzie tym trwalsza, im silniejsza będzie więź między władzą i społeczeństwem, między partyjnymi i bezpartyjnymi, wierzącymi i niewierzącymi, między wszystkimi Polakami.

Stąd wielkie symboliczne znaczenie gdańskiego Pomnika, jako dowodu obrachunku z przeszłością, a jednocześnie rozbratu z praktyką społeczno-polityczną sprzeczną z zasadami socjalizmu, z poczuciem sprawiedliwości i moralności naszego narodu. I w tym sensie wzniesiony przez stoczniołków monument, choć upamiętnia bolesne wydarzenia, jest zarazem kolejnym ważnym krokiem na drodze porozumienia władzy ze społeczeństwem, drogę obranej przez partię jako jedynie słusznej przy rozwiązywaniu sierpniowego konfliktu. Tylko ta droga — choć jeszcze trudna, wymagająca wysiłku — daje szansę uniknięcia w przyszłości tragicznych spięć.

Taki sam charakter i sens miały uroczystości poświęcone wydarzeniom „Grudnia 1970”, które odbyły się następnego dnia w Gdyni i w Szczecinie.

HUGON BUKOWSKI

W uroczystościach uczestniczyła delegacja ZNP. Relacja fotograficzna — w następnym numerze.

Dzisiaj sprawa jest przesądzona. Zapadła decyzja o rezygnacji z reformy strukturalnej. Czy decyzja ta jest zgodna z odczuciami społeczności nauczycielskiej, z poglądami formułowanymi w toczącej się trzy miesiące

dyskusji na łamach „Głosu”? Jak w kontekście tej dyskusji nad stanem narodowej edukacji wypadła ocena przygotowanej przez resort oświaty i wychowania „kompromisowej” koncepcji ustroju szkolnego?

EDUKACYJNE DZIŚ I JUTRO

PODSUMOWANIE DYSKUSJI

Wszyscy, którzy śledzili na bieżąco dyskusję na naszych łamach, zdają sobie sprawę z tego, że proponowana wersja reformy nie spotkała się z aprobatą. Z różnych bardzo względów, o których później. W tym miejscu warto podkreślić, że niemal jednogłosem był pogląd, iż należy na najbliższą przyszłość

zrezygnować z reformy strukturalnej

Jako koronny argument, przemawiający za taką decyzją przytaczano: brak warunków ku temu. Warunków rozumianych bardzo szeroko. A więc zarówno pod względem bazy lokalowej, wyposażenia, jak i sytuacji kadrowej. Pekające w szwach szkoły, przeładowane klasy, zmianowość, nie rozwiązyany dotychczas problem dowożenia uczniów, niedoskonałość, wciąż zastępcze formy wychowania przedszkolnego, braki w zakresie wyposażenia szkół, także braki kadrowe — mimo ewidentnego wzrostu poziomu wykształcenia kadry nauczycielskiej — to najczęściej wymieniane przeszkody dziś jeszcze nie do pokonania. Te niedostatków, od dawna zresztą sygnalizowane przez nauczycieli praktyków, a obecnie tak dotkliwie odczuwane, uległyby w przypadku reformy strukturalnej — wobec braku realnych możliwości szybkiego ich usunięcia — dalszemu pogłębieniu. To zaś stawia pod znakiem zapytania osiągnięcie założonych celów reformy, która stworzyć miała szansę równowagi dysproporcji między szkołą na wsi i w mieście. Zatem żadne zmiany strukturalne — ani te proponowane w ostatnim projekcie, ani w poprzednim — nie są, zdaniem nauczycieli, wskazane dziś.



nawet i najtrafniejsza, nie przyniesie spodziewanych efektów.

„Przeciwko dziesięciolatce — pisze kol. Józef Michalak — przemawiają przede wszystkim argumenty ekonomiczne, bazowe i kadrowe. Jeśli nawet można byłoby rozwiązać braki kadrowe, to bazę szkół mającej sprostać dziesięciolatce można uzyskać tylko drogą inwestycji i pełnego nowoczesnego wyposażenia. Odczuwamy nieodwrocenie szkolnictwa już teraz, co byłoby przy zdwojeniu potrzebach”.

„Wbrew zapowiedziom autorów publikowanego projektu, dziesięciolatka w tym wydaniu tzn. kompromisowym również nie daje warunków równania szans edukacyjnych dzieci z różnych środowisk. Oto argumenty naszych czytelników.

„Wyobraźmy sobie — argumentuje kol. Kazimierz Mizielski — że uczeń kończący dziesięciolatkę prowadzoną na wsi w wynajętych chałupach, w małej szkółce — spotka się na egzaminie wstępnym z absolwentem Liceum im. Nowodworskiego z Krakowa, z liceum warszawskiego czy choćby z uczniem ze szkoły małomiasteczkowej, ale przestronnej, wyposażonej w nowoczesny sprzęt. Jakże są jego szanse? Z góry skazany jest na przegrana. Czy — wobec takich warunków, nie lepiej umożliwić mu naukę dalej od domu, ale za to w dobrze wyposażonej szkole średniej?”

„Kiedy uczennica szkoły wiejskiej dołądziła w konkursie chemicznym do szczerbia wojewódzkiego, odpadła, mimo niewątpliwych zdolności, stanowiących przed prawdziwym laboratorium — pisze kol. Helena Rodak. — Po powrocie do domu powiedziała nauczycielce: „proszę pani, ja takich urządzeń nigdy jeszcze nie widziałam, więc jak mogłam wykonać doświadczenie?”

Te, przytoczone przez dyskutantów, przykłady, może i krańcowe, dowodzą jednak słuszności tezy, iż bez zapewnienia niezbędnego minimum warunków pracy wszystkim szkołom, reforma strukturalna,

czenia dorobku liceów ogólnokształcących, nie przyniosąc w zamian korzyści w postaci upowszechnienia wykształcenia ogólnego na poziomie szkoły średniej.

Zdaniem doc. dr. M. Z. Małyjasiaka do „grzechów głównych” proponowanego przez resort wariantu należą: po pierwsze — przyjęcie założenia o rzekomo koniecznej jednolitości organizacyjnej i programowej zreformowanej szkoły (podczas gdy problem polega na stworzeniu całej rodziny takich warunków, aby każdy mógł wybrać szkołę w zależności od swych ułdoń i osobistych aspiracji); po drugie — bledem było przyjęcie zasady nienuaruszalności systemu klasowo-lekcyjnego i co się z tym wiąże — przyjęcie założenia, że poziom i wyniki kształcenia są po prostu funkcją czasu trwania nauki w szkole, podczas gdy poziom ten zależy od intensywności kształcenia.

Tak więc ogólnie można stwierdzić, że proponowana, kompromisowa wersja ustroju szkolnego, nie zadowala ani zwolenników dziesięciolatki, ani jej przeciwników. Nie byłaby ona bowiem równoważna z upowszechnieniem dziesięcioletniego wykształcenia ogólnego na dobrym poziomie, nie byłaby też czynnikiem rzeczywistego wyrównywania szans całej młodzieży.

NIE ZAGUBIĆ DOROBKU

Czy ta dezaprobatą dla proponowanej przez resort wersji ustroju szkolnego oraz jednorodna opinia, by w ogóle nie podejmować obecnie reformy strukturalnej — oznacza totalną negację dotychczasowych dokonanych związanych z reformą i jej wdrażaniem? Oczywiście, nie. To prawda,

Prezentując opracowany przez resort oświaty projekt zmodyfikowanej wersji ustroju szkolnego („Głos” nr 19 z września ub. r.), przedstawiliśmy szerszą ocenę wątpliwości, jakie zapytania i sugestie. Równocześnie jednak wytyśleliśmy i teza, że na ostatecznej decyzji o tym co dalej, naważyć powinna opinia nauczycieli praktyków. I dlatego zaprosiliśmy wówczas naszych Czytelników do dyskusji nad kształtem reformy, oferując na ten cel łamy „Głosu”. Oferta spotkała się z aprobatą, o czym świadczy bardzo duża liczba wypowiedzi, z których niemało formułowanych było w imieniu całych zespołów. Za ten twórczy wkład w debatę nad dniem jutrzejszym naszej oświaty wszystkim serdecznie dziękujemy. Oczywiście, tylko część wypowiedzi udało nam się wykorzystać do druku. Staraliśmy się jednak preferować najbardziej reprezentatywne. Totek opublikowane teksty w pełni odzwierciedlają opinie i postawy ogromnej większości dyskutantów. Są również zbite — co warto podkreślić — są stanowiskiem reprezentowanym przez delegatów na XIII Krajowym Zjeździe ZNP.

„Obecnie szkoły zbiorcze — stwierdza kol. Wanda Stawek — są załagami tego, co potrzebne jest gminie”.

Wydaje się, że trafnie scharakteryzowała odczucia większości nauczycieli posłanka, Irena Pasternak, stwierdzając na posiedzeniu sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania: „Mimo krytycznego stosunku do realizacji reformy system w edukacji, należy pamiętać, że założenia tej reformy były

szersze. Oświata polska jest dobrze notowana w świecie ze względu na stosunkowo wysoki poziom wiedzy ogólnokształcącej absolwentów różnych typów szkół. Jednym z założeń reformy było umocnienie tych tendencji oraz stworzenie szansy świadomego wyboru zawodu. Szusne okazało się również organizowanie zbiorczych szkół gminnych — w świetle trudności z naborem wykwalifikowanych kadr do małych szkół wiejskich. Realizacja reformy nie była możliwa przy udziale oświaty w podziale dochodu narodowego wynoszącym jedynie 3,3 proc. Dotychczasowe prace nad reformą pozostawiały jednak trwałe wartości, do których należy umocnienie przesłania o funkcjach wychowawczych i opiekuńczych spełnianych przez szkołę, nowelizacja programu nauczania początkowego, podnoszenie poziomu kadry oraz zainteresowanie szerokich kręgów społeczeństwa problematyką oświaty”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.

„Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa — pisze kol. Lesław Góra — zostaniemy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wróćmy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one koniecznością”.</

O TEATRZE OCHOTY - PEDAGO- GICZNYM OKIEM



ZALUDNIĆ WYOBRAŹNIĘ

Fisaliśmy już kiedyś (nr 17/1979) trochę o tym unikalnym teatrze. Teatr, który jest jednocześnie Ośrodkiem Kultury Teatralnej. Który, sięgając głównie po sztukę o zacięciu publicystycznym, pragnie jak najbardziej poruszyć widza, umożliwić mu bezpośrednią wymianę wrażeń i opinii po każdym spektaklu. Który przygotowuje także specjalne przedstawienia dla dzieci, jak na przykład ostatnia premiera — „Przygody Kubusia Puchatka”. Który patronuje szkolnym i akademickim Kołom Miłośników Teatru, prowadzi Ognisko Teatralne dla dzieci i młodzieży. Utrzymuje bliskie kontakty z nauczycielami i szkołami. Uwzględnia ich propozycje w swym repertuarze, pomaga im w przygotowaniu imprez artystycznych, inspirowane do prowadzenia lekcji techniką teatralną, uczy, jak te zajęcia skutecznie i z powodzeniem prowadzić.

HALINA MACHULSKA

Na to, że przywiązuję tak wielką wagę do kontaktów ze szkołami i nauczycielami, w ogóle do pedagogicznych walorów sztuki teatralnej, złożyło się wiele rzeczy. Między innymi to, że skończyłam polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, ale także to, że odbyłam reżyserskie studia oraz to, że jestem aktorką. Zawsze byłam rozdarta między wychowanie a teatr. I właśnie klasa szkolna, gdzie mogłabym i reżyserować, i grać, i wychowywać, i uczyć — sprawa do wspólnego mianownika mojej pasji. Dlatego też z wielką przyjemnością prowadzę lekcje technik teatralnej. Dają mi one ogromną satysfakcję — nie tylko artystyczną; także tę najzwyklejszą i najważniejszą zarazem: ludzką.

O poczynaniach Teatru Ochoty przede wszystkim w tej właśnie dziedzinie mówią: kierownik artystyczny teatru, główna animatorka różnorodnych inicjatyw pedagogicznych tej placówki — HALINA MACHULSKA; nauczycielka języka polskiego w Liceum Zawodowym w Warszawie — EWA PRZYMUSIAŁOWA; kierownik literacki teatru Ochoty, a zarazem polonista w Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego oraz starsza asystentka w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach — DANUTA SZCZUKA.

8 GŁOS NAUCZYCIELSKI

zyskuje większe zaufanie młodzieży, że łatwiej mi się z nią porozumieć. A więc już na początku swej pracy zawodowej sprawdziłam, że owe metody teatralne w pracy z młodzieżą są i atrakcyjne, i skuteczne.

To przekonanie pogłębiłam w Studium Nauczycielskim w Lublinie, gdzie następnie pracowałam, zajmując się kulturą słowa. Prowadziłam też lekcje pokazowe z tego zakresu. Bardzo lubiłam te zajęcia. Tak więc moje poprzednie doświadczenia i to, co zobaczyłam później w niewielkim miasteczku austriackim — zaumożliwiły mi: dostałam do przekonania, że warto u-powszechniać ową teatralną metodę nauczania, wprowadzić ją na szerszą skalę. Byłam też przekonana, że jest to okazja, by dzieci bardziej polubiły szkołę. Zaczęły się więc moje lekcje techniką teatralną w szkołach Ochoty.

Jak do nich doszło? Otóż już znacznie wcześniej powstał przy naszym teatrze Nauczycielski Klub Miłośników Teatru skupiający liczną grupę pedagogów, głównie polonistów, z którymi — jeśli tylko zachodziła taka potrzeba — możemy zawsze nawiązać kontakt i którzy chętnie ten kontakt podtrzymują. Wiedzą bowiem, że zawsze mogą liczyć na nasz teatr, że kiedy trzeba, on do nich przyjdzie. Na przykład pomagamy im w prowadzeniu konkursów recytatorskich, którym patronujemy już od czterdziestu lat; nauczyciele prowadzący te konkursy są przez nas dostrzegani i wyróżniani, hołubimy ich. Nasz kontakt ze szkołami jest po prostu rzetelny i z tego właśnie wynikają dalsze owocne inicjatywy. Przede wszystkim owe lekcje prowadzone techniką teatralną. Zapoczątkowałam je w Liceum Ogólnokształcącym im. Andrzeja Struga, gdzie polonistką była wówczas między innymi pani Barbara Grabowska, która już wcześniej znanymi — prowadziła bowiem konkursy recytatorskie, uczestniczyła wraz z uczniami w naszych dyskusjach, pisała pracę na temat Teatru Ochoty. Przedmiotem pierwszej lekcji była „Odprowa posłów greckich” Kochanowskiego temat — zdaniem pani Grabowskiej, która już wówczas pisała dramat — trudno, bo już sam język dramatyczny mało komunikatywny. A więc na pierwszy ogień poszedł dramat, choć zawsze zaznaczam, że metodą teatralną można

także realizować z powodzeniem inne tematy. I wcale nie tylko z zakresu języka polskiego, ale także geografii, biologii, innych przedmiotów.

Nauczyciele chętnie przychodzą na moje lekcje i przypatrują się im z zainteresowaniem. Zawsze podkreślają aktywność na tych zajęciach całej klasy, zwłaszcza na tych nieśmiały i mających trudności w nauce. Bo rzeczywiście zajęcia te aktywizują w szczególny sposób — wyobraźnię, intelekt, nawet ciało dziecka. Zaczynają się od tego, że usuwa się ławki pod ścianą, zmienia wygląd klasy. Można powiedzieć, że celar takiej lekcji spoczywa na uczniach, ja — jako prowadząca — wkładam na ogół dużo pracy wówczas, kiedy przygotowuję te zajęcia, natomiast w czasie lekcji poważna część zadań spada na uczniów.

Z tych wszystkich względów z dużym uznaniem i nadzieją spoglądałam na nowo proponowane programy języka polskiego dla szkoły dziesięciolecia, które stwarzały właśnie szansę wychowania przez sztukę, szczególnie zaś teatr, były atrakcyjniejsze, dawały większe możliwości usatysfakcjonowania młodzieży. Nie przeto dziwne, że lekam się, iż teraz szanse te mogą zaginąć. Choć tak naprawdę nie od programów edukacji humanistycznej młodzieży zależy, lecz głównie od tego, jak są one realizowane. Dlatego tak ważne jest przygotowanie nauczycieli. Właśnie przychodzenie tu z pomocą, ucyławianie różnorodnych możliwości wychowawczych teatru, to jedno z głównych zadań naszej placówki.

EWA PRZYMUSIAŁOWA

Przychodzę do tego teatru od samego początku, to znaczy od 1970 roku, gdy na pierwszych przedstawieniach bywało czasem tylko kilka osób. Scena ta była bowiem w Warszawie czymś nieznanym i zupełnie nowym. Ale ja znalazłam już działalność Haliny i Jana Machulskich z Lublina, gdzie zetknąłem się, jeszcze jako studenta, z ich „Redutą 61”.

Wiem od samego początku zaczęłam przychodzić do Dzielnicowego Domu Kultury przy ulicy Reja, gdzie Teatr Ochoty ma swą siedzibę, i przeprowadzać tu swoich uczniów. A muszę powiedzieć, że młodzież mojej szkoły — szkoły o profilu handlowym, mieszczącej się na Pradze — jest specyficzna. Poważna część uczniów dojeżdża z Ząbków, Legionowa, Gołębka. Pochodzi bądź z środowiska robotniczego, bądź rzemieślniczego, rodzice niektórych prowadzą pawilony na Bazarze Rydzkiwego. Około 90 proc. młodzieży, która trafia do naszej szkoły — wiem, że trudno w to uwierzyć, ale tak jest w istocie — nie była urzędowo w teatrze i nie widziała nigdy przedstawienia lalekowe.

Młodzież ta nie tylko nie potrafi recytować, ale często nie umie czytać. To nie do wiary, ale taka jest prawda. No cóż, przychodzą do nas na ogół uczniowie przeciętni, często bardzo słabi. Te właśnie młodzieży — głównie są to dziewczęta — prowadzę do Teatru Ochoty. I tu następuje oświecenie, dogłębne poruszenie tych dziewcząt. Bo scena Ochoty potrafi przemówić

do każdego, nawet najbardziej nieprzygotowanego widza. Pamiętam roczniki nie-awaryjnie przejęte przedstawieniem sprzed kilku lat „Jak przejść w pion” Czesława Dziekanowskiego. Wtedy o niczym innym się nie mówiło w naszej szkole, tylko o tym spektaklu. Albo spektakl „Krzywej płaskiej” — ciągle trwały dyskusje i pytań było bez liku. Ostatnio duże wrażenie na mojej dziewczęta wywarło przedstawienie „Reporterów” T. Zajęca, ukazujące — jak to się mawia — samo życie.

Przy czym rzecz charakterystyczna: moja młodzież, która przychodzi tutaj z zainteresowaniem, bardzo rzadko dyskutuje w teatrze tuż po spektaklu, co jest stałą tradycją tej sceny. Dla nich to jeszcze bariera nie do pokonania, mają mnóstwo kompleksów. Przytaczają ich ci, którzy mówią ze swobodą i poczuciem pewności siebie. Ale w szkole wre. W szatni, na schodach, na lekcjach, oczywiście, także. Klęka się zażarcie, a mnie wyzywają na arbitra. Ileż ja lekcji przetrzeł przez to! Robię to, oczywiście, celowo i świadomie. Ale gdyby tak chciano mnie z tego rozliczać... Na szczęście, dyrektor szkoły ma tycylny stosunek do tej mojej działalności, choć nazywa ją żartobliwie dygresjami.

Dlatego to robię? Na czym mi przede wszystkim zależy? Chcę, by moje dziewczęta później, gdy już skończy szkołę, wybrały się same lub też ze swoim chłopakiem do teatru. Żeby miały potrzebę chodzenia na spektakle. I żeby choć trochę teatr rozumiały.

Dlatego też pierwsze moje działanie w tym względzie to przekonywanie, by nie odrzucać jako rzeczy głupiej tego, czego się początkowo nie rozumie. Bo znana to prawda, że pierwszym odruchem wobec czegoś, czego się nie rozumie, obronnym odruchem, jest stwierdzenie: jakie to głupie. Powołuję się wtedy zazwyczaj na Alberta Camusa, który utrzymywał: „Powinniśmy kochać to, czego nie umiemy pojąć”. Stopniowo, po wielu niełatwych rozmowach, dochodzimy wspólnie do wniosku, jak wiele racji ma autor „Dżumy”...

Nauczyciel zapala młodzież, nie zawsze o tym wiedząc. To zadziwiałe, jak młodzież wyznacza nasze intencje. Nieraz zastanawiam się nad tym, skąd uczniowie wiedzą, że to czy tamto jest dla mnie tak niezwykle ważne — czy ja mówię wtedy innym tonem, czy mam jakiś szczególny błysk w oku...?

Inną drogą, którą staram się zbliżyć młodzież do teatru i w ogóle sztuki, są lekcje prowadzone metodą teatralną. Lekcje takich nauczyła mnie pani Halina Machulska, widziałam ich kilka właśnie w jej wykonaniu. Potem próbowałam sama. Dwa lata temu prowadziłam je dość regularnie. Tylko w klasie czwartej nie pracowałam tą metodą, a to ze względów czasowych, bo mimo że uczę już wiele lat, wciąż nie umiem sobie poradzić z czasem w klasie czwartej, gdzie przewidziano tylko trzy godziny języka polskiego tygodniowo. Tymczasem lekcje metodą teatralną wymagają więcej czasu. Prowadzą bowiem wiele rozmaitych reakcji. Wymagają też odpowiedniego przygotowania. Rozpoczynam zazwyczaj od scenografii. Dlaczego? Bo chciałabym załudnić twórcami wyobraźnię tę pustą przestrzeń — żeby dziewczęta uczyły się widzieć. A współczesnej młodzieży, młodzieży telewizyjnej, jest bardzo potrzebny obraz, żeby lepiej rozumieć słowo. Jest więc jej potrzebny „żywy punkt”, osoba mówiąca. Wszystko jedno, czy owym punktem będzie koleżanka, nauczyciel, czy aktor. Najwięcej oporów sprawia dziewczętom mówienie o sobie: ja, Dominik Cedynia, czy: ja, Joasia. Ale po przełamaniu tych oporów, dochodzi czasem do niepowtarzalnych sytuacji, dużych emocji. Dziewczęta, same nie wiedząc kiedy, przyjmują określone role, identyfikują się z danym bohaterem. Bo ta gra bardzo wciąga. To dobrze. Rze-część najważniejsza w tej metodzie jest właśnie to, aby reakcje były szczere, spontaniczne, aby wszystko tworzyło się na gorąco.

Taka lekcja, oczywiście, udana, to znakomita rzecz. Po pierwsze — rozwija wyobraźnię, po drugie — ogromnie ułatwia dogłębne zrozumienie tekstów, po trzecie — aktywizuje wszystkich uczniów, naturalnie różnych w różnym stopniu, ale jednak wszystkich. Również tego zdania są koleżanki z komisji humanistycznej, które czasem przychodzą do mnie na lekcje koleżeńskie. Chwała więc Teatrowi Ochoty, że uczy nas tego, że zachęca i inspirowa.

Na zakończenie refleksji dotyczących moich kontaktów z tą sceną, opowiem, że przeprowadziłam tu kiedyś — na przedstawienie „Żyj i pamiętaj” Rasputina i na dyskusję po nim — swego siostrzeńca z Rzeszowa, absolwenta szkoły pomaturalnej. Wyszedł zachwycony. A był i w Teatrze Wielkim, i w Teatrze Dramatycznym — ale dopiero to, co zobaczył w Teatrze Ochoty, stanowiło dla niego odkrycie. Gdyby u nas w Rzeszowie był taki teatr z dyskusją — mówił — teatr, który daje natychmiastową możliwość podzielenia się swymi wrażeniami i odczuciami.

Właśnie: dlaczego inne teatry w kraju nie mają takich scen?

Na zakończenie refleksji dotyczących moich kontaktów z tą sceną, opowiem, że przeprowadziłam tu kiedyś — na przedstawienie „Żyj i pamiętaj” Rasputina i na dyskusję po nim — swego siostrzeńca z Rzeszowa, absolwenta szkoły pomaturalnej. Wyszedł zachwycony. A był i w Teatrze Wielkim, i w Teatrze Dramatycznym — ale dopiero to, co zobaczył w Teatrze Ochoty, stanowiło dla niego odkrycie. Gdyby u nas w Rzeszowie był taki teatr z dyskusją — mówił — teatr, który daje natychmiastową możliwość podzielenia się swymi wrażeniami i odczuciami.

Właśnie: dlaczego inne teatry w kraju nie mają takich scen?

DANUTA SZCZUKA

U mnie zainteresowanie szkołą zrodziło się z teatru. Zresztą, skoro pracuję w Teatrze Ochoty, musiałoby to nastąpić. Mnie, jako nauczycielce mającej stosunkowo małe doświadczenie — zajęcia w szkole i na uczelni są niejako moją drugą pracą — metoda uczenia techniką teatralną, stosowana zresztą w różnych wariantach, bo nie zawsze jako cała lekcja, czasem jako fragment, bardzo się przydaje. Również i po to, abym wydała się klasie, którą obejmuję, bardziej interesująca jako osobowość. Przede wszystkim zaś stosowanie tej metody pozwala mi bardziej integrować klasę. Sprawdziałam to w szkole podstawowej, gdzie przedtem pracowałam. Teraz uczę w klasie pierwszej liceum ogólnokształcącego, liczącej 38 osób. Zaraz na początku roku szkolnego przygotowałam z nimi specjalny program artystyczny — coś w rodzaju koncertu — z okazji 150 rocznicy Powstania Listopadowego. Było to oparte na oddolnej inicjatywie uczniów, którzy sami wybierali teksty i przygotowywali projekty inscenizacji. Ja tylko dyskretnie pomagałam.

Lekcje metodą teatralną w mojej klasie rozpocząłem dopiero od stycznia. Świadomie nie chciałam startować od takich oryginalnych metod, by uczniowie nie nabrali przekonania, że będą mniej wymagani: że można traktować język polski ulgowo. Dużo sobie obiecuję po tych lekcjach, gdyż w klasie, którą objęłam od nowego roku szkolnego, większość uczniów jest cicha i wycekująca, zdominowana trochę przez grupę inteligentnych i błyskotliwych. Sądzę, że lekcje techniką teatralną uaktywnią tych pierwszych, zaś drugim stworzą jeszcze większą szansę ujawniania swych możliwości. A ponieważ już razem pracowaliśmy nad koncertem, będzie nam zapewne łatwiej.

W szkole, w której pracuję, istnieje sprzyjający klimat do prowadzenia takich lekcji. Wielką ich entuzjastką jest zwłaszcza pracująca obecnie w tym liceum polonistka, pani Barbara Grabowska. Opowiadała mi niedawno, że z klas, w których pani Halina Machulska prowadziła lekcje tą metodą, ma największe chętnych do kółka recytatorskiego i do występowania w konkursie recytatorskim. Ze lekcje te pięknie owocują i w innych dziedzinach.

Ja w tej materii mam jeszcze skromne doświadczenia — ale wielokrotnie brałam udział w obozach młodzieżowych, które Teatr Ochoty organizuje dla dziewcząt i chłopców należących do kół Miłośników Teatru. Niezapomniane wrażenia wyniosłam np. z ubiegłorocznego obozu wakacyjnego dla wojewódzkich laureatów konkursów recytatorskich z całej Polski. Wywodziłam się głównie z małych miasteczek. To była wspaniała młodzież — inteligentna, chłonna, pełna inwencji. Po prostu kipiła pomysłami. Teraz, w czasie ferii zimowych, na prośbę tej młodzieży, która spontanicznie z nami koresponduje, a czasem również nas odwiedza, zamierzamy zorganizować w Warszawie niejako drugą część wakacyjnego obozu. Chcemy kontynuować to, co rozpoczęliśmy w lecie. Właśnie systematyczność i konsekwentna kontynuacja rozpoczętych inicjatyw — to nasza główna dewiza.

Wysłuchała i zanotowała:
HENRYKA WITALEWSKA

KULTURA I OKOLICE

BUBLOTWORCY I SĘDZIOWIE

Marzena Bauman

Nikt już nie wątpi w wielkie zagrożenie książki. Moralne i materialne. I nawet ci, co do ulubionych lektur zaliczają głównie książki telefoniczną, zaczynają rozumieć, czym to pachnie. Podstawowe dobro kultury, najważniejsze ogniwo obiegu myśli i wymiany informacji — politycznej i artystycznej, gospodarczej i naukowej — decyduje przecież nie o abstraktach, lecz o realiach naszego państwowego bytu. Książkowy deficyt odgradza nas zarówno od najnowszych osiągnięć filozofii i literatury, jak również techniki, rolnictwa, organizacji pracy; jest barierą dla wszelkiego postępu, czy to w dziedzinie produkcji obrabiarzy, czy pielęgnacji roślin doniczkowych. Książka w izbie, mówiono kiedyś, świat na przebiebie. Nie straciło przyszłości aktualności. Bardziej niż kiedykolwiek służą dziś książki zbliżaniu ludzi, skracaniu geograficznych, mentalnych, kulturowo-cywilizacyjnych dystansów.

Im głębiej zaś, im wszechstronniej drążą się teraz mechanizmy, które doprowadziły do upadku, tym wyraźniej widać, że takie czynniki, jak pogłębiający się niedostatek papieru, zacięcie poligrafii, kłopoty z transportem i dewizami, załadowanie w części zachwiałą egzystencją książki. Obsunęliśmy się na czytelnice dno, jakby powiedział wojak Szwajk, co najmniej z sześciu powodów”. Bo nie dość, że wydawałoby się mało, coraz mniej, to jeszcze w dodatku nie to, co trzeba, nie to, co by wynikało z deklarowanych pryncypiów polityki kulturalnej, z idącej w ślad za tym hierarchii ważności. Do pewnego stopnia udało się tak, naturalnie, w winy wydawców, którym przysługujące wszelkie prawo do błędów. Przytrafiły się, i tak będzie zresztą zawsze, pozycje chyłbione. Dlaczego jednak raptem, właśnie w ostatnich latach, mieliśmy edytorzy popełniać więcej omyłek niż kiedykolwiek przedtem, częściej błędów niż wyborów? Dlatego, że otrzymywali coraz mniej papieru? Mając jakiegoś dobra mało, staraliśmy się przecież wykorzystać je w sposób bardziej efektywny i przemysłowy. Ograniczenie ilości surowca nie musi prowadzić do obniżania jakości produktu, przeciwnie, w wielu przypadkach wyznacza inwencję, dążenie do perfekcjonizmu. No, ale u nas działo się odwrotnie, niejako ubrzo logice. Im mniej papieru, tym gorzej wykonanie go, tym więcej błądów... Czyżby więc, w krótkim czasie, doszło do zaniku ambicji i fachowej wiedzy edytorów?

(...) Deficyt papieru był raczej to, co nazywamy deficytem papieru, stwarzała ogromną wygodę decydentom — płasze na łamach „Nowych Książek” Bogdan Czeszko — Zakęcie to zamyka usta wszystkim głodnym, a przede wszystkim wydawcom książek. Bo jak nie ma, to nie ma. Dodajmy, że gestor dysponujący towarem deficytowym, jest w sytuacjach niezmiernie uprzywilejowany, to już nie gestor, to jest ktoś taki jak szef z Arabii naftą płynącej, zechce — kursa przyrządzi komuś niesympatycznemu, zechce — popuści przyjacielowi. Papier jest więc nie tylko wyrobem z celulozy, jest także, lub może być, potężnym narzędziem manipulacji, czy wręcz nacisku. Obeszłaśniani w swych zamysłach wydawcy, w końcu z biegiem lat zaprzestaje walki, godzi się na drukowanie bubił w nadziei, że przy okazji uszczelnienie nieco papieru na rzeczy uznane przez, zazwyczaj słusznie, za cenne, przyniesie mu i satysfakcję, i dobre imię, i profit także”.

Na poparcie tej wypowiedzi można by przytoczyć wiele faktów ilustrujących styl działania papierowego szefa, czy raczej szefów, do jest tych bonów wielu. A więc nie ma na papieru na skrypty i podręczniki, ale w wielkiej ofiarności napływa on do nowo powołanych oficyn wydawczych, gdzie śmieje upieścić redaktorzy świętą ze zmartwienia, jak też to wszystko zaplanować? Podobnie niektóre z wydawnictw regionalnych — mają papier, nie mają co drukować, podczas gdy czołówka naszego edytorstwa nie ma na czym wydawać książek. Głuchy wobec potrzeb czytelnika dzielącej książki i prasy, szef nie skąpi wszelkie przydałoby przeróżnym zwyczajom, stowarzyszeniom, spółdzielcom, instytucjom i organizacjom specjalizującym się w wykazywaniu swej aktywności na papierze, przy czym ilość zastrakowanych kartek pozostaje tu zwykle w odwrotnej proporcji do realnych wyników działania.

W ten sposób, dzięki szefowi, z roku na rok zwiększa się przyrost przeróżnych biuletynów i pismideł pod płaszczykiem „brzoźności” i „specjalistyczności” zamieszczających gnioty, które — opublikowane, dajmy na to, w „Życiu Warszawy” — wywołująby ryk grozy i masowe protesty. Nie lubią szefów nadmierne, rozbuchania ambicji, nawału inicjatyw. Poczytnym, opiniotwórczym, ogólnopolskim tytułom prasowym przyczynają więc objętości i nakłady, powołując, powiedzmy, lokalną gazetkę w Pełniu Dolnym, chociaż mieszkający miasta chętnie zamieniliby redakcyjny lokal w przedszkole lub przychodnię lekarską.

Spytamy jednak, co się robi, aby szefów demaskować, krzyżować im szczyt? Mówi się, że trzeba zapewnić młodzieży podręczniki i skrypty. Bezusłusznie? Ktoś jednak, z grona specjalistów w przedmiocie, powinien zgłosić także propozycję, jak to zrobić, kosztem czego? Umilowanie dobra nie usprawiedliwia odwracania się plecami od złych zasłuski, od tego co brudne, cyniczne, zdradzieckie, stawiające na pierwszym planie prywatny interes, osobiste rozgrywek. Chcemy dobrych książek, ale jak często atakujemy książkowe buble? Ilu spośród przemawiających publicznie, odważyło się, jak autor „Pokolenia”, wazować rzeczy uczciwie, po imieniu? Z trzech recenzji, jakie się w ostatnich latach ukazywały, można by wysnuć wniosek, że pojawiają się u nas wyłącznie książki dobre. O złych pisało się, jak o dobrych, przychylnie, albo — jeśli recenzent uczciwszy — wcale. Krytyczne publikacje natomiast można by policzyć na palcach. Ostrożność, bankatorstwo, niechęć do wypuszczenia wszelkiego poskudziwa weszła niektórym w krew. Niedawno, na przykład, zajęto się w telewizyjnym „Pegazie” edytorskimi bubiłami. Ale jak? Jedne buble uznano za autentyczne, inne zaś za rzeczy niedocenione przez czytelnika, ponieważ zabrakło... reklamy. Reklama potrzebna jest wtedy, gdy podąża przerasta popyt, a u nas akurat odwrotnie. Czytelnicy nie ufają wprawdzie, i słusznie, recenzjom, ale tak się wy-cwanili, że błyskawicznie wytłuskają to, co ma jakąkolwiek, bodaj skromną wartość — rozrywkową, poradniczą, intelektualno-poznańczą. Wskutek głodu książki wielu ludzi opłanowanych nalogiem czytania kupuje nawet takie tytuły, takie gatunki piśmienniczo-literackie, jakie ongiś, gdy wybór był większy, wydawali im się całkiem nieatrakcyjne. Na księgarnskich półkach wylegają się więc najprawdopodobniej zakale, tomiszka bez sensu i wdzięku, przez które przebrnąć, nawet przy maksymalnym natężeniu woli — nie sposób.

Wypiczenie tych złych i niepotrzebnych książek zajęłoby dużo miejsca. Zresztą każdy może przekonać się osobiście, na własne oczy. Wystarczy wejść do księgarni. Zauważcie państwo, półki są pełne, książek mnóstwo, tyle, że nikt ich nie kupuje. Niechże nam więc „Pegaz” nie odwraca kota ogonem: jeśli czytelnicy nie chcą książki, to nie znaczy, że oni są źli — zła jest książka. Nie wolno lekceważyć opinii milionowego audytorium, przeciwnie, stawiając mu kontrargumenty natury filologicznej, gdy należałoby rozpatrywać raczej względy społeczne decydujące o odrzuceniu przez ogół tej, czy innej lektury. A jeżeli krytycy literacy mają jakieś wątpliwości, nie wiedzą, jak wygląda buble, niech odłożą na bok graty i przeleć się po księgarniach.

Może wtedy zdąży się przekonać, że — przypowiadając zdaniu Bogdana Czeszko — „Sędzią wydawcy winien być czytelnik jako instancja nadrzędna”.

KTO NAPISAŁ TEN APEL?

W 49 numerze „Głosu Nauczycielskiego” ukazał się apel „Uczniów szkół Trójmiasta” z komentarzem Janusza Wawrzyszko z Legnicy. Komentarz utrzymany w tonie bardzo krytycznym musi budzić u czytelników pewne zastrzeżenia.

Treścią wymienionego apelu są krytyczne uwagi uczniów na temat niektórych przedmiotów objętych programem szkół średnich. Uczniowie piszą, że teksty w podręcznikach nie zawsze są zgodne z prawdą, protestują przeciwko przeinaczeniu i przemilczeniu pewnych faktów historycznych itd. Piszą także, że w dalszym ciągu obowiązują dogmaty, że pewne zjawiska literackie i kulturalne są pomijane jak na przykład twórczość religijna.

Wiele zastrzeżeń mają też autorzy „Apelu” do języka „podręczników”, zwłaszcza przysposobienia obronnego, propedeutyki, nauk społecznych i wychowania w rodzinie socjalistycznej. Język, jakim się naucza tych przedmiotów, nazwali „gazetowym belkotem”.

Janusz Wawrzyszko oburza się na młodzież, że użyła tak mocnego i poniżającego określenia języka, jakim posługują się nauczyciele na lekcjach. Podaje ostrej krytykę treści „Apelu” i w konkluzji pisze, „...wąpię, aby to było intencją młodzieży szkolnej Trójmiasta i w ogóle, aby mogło to wyjść z jej inicjatywy. A więc kto redagował ten apel?”

Moim zdaniem redagowała go młodzież. Świadczy o tym wiele charakterystycznych sformułowań, jak również błędy w pisowni. Uważam, że „Apel” jest owym żywiołowej reakcji młodzieży na wy-

darzenia w naszym kraju. Na pewno wielu sformułowań brak należytej precyzji, lecz intencje autorów są jak najbardziej słuszne. I pod tymi intencjami podpisuję się w pełni.

Janusz Wawrzyszko dostrzegł w tekście apelu to, co zabiło i uraziło jego ambicje zawodowe. Słusznie. Trzeba zwracać uwagę na pewne potknięcia uczniów. Ale trzeba też widzieć pozytywne. We wstępie „Apelu” czytamy: „My, uczniowie szkół średnich Trójmiasta, poruszeni ostatnimi wydarzeniami, nie możemy przejść obojętnie wobec wydarzeń dokonujących się w naszym kraju...”

Jeśli młodzież sama pisze o sobie, że nie jest obojętna na zjawiska społeczne i pragnie aktywnie włączyć się w życie swego środowiska, uczestniczyć w przemianach — to szkoła powinna być z tego dumna. Bo osiągnęła jeden z ważkich celów swej pracy wychowawczej. Ostre sformułowania, krytyczny stosunek do treści niektórych przedmiotów nauczania nie powinny nas tak bardzo niepokoić, wiemy bowiem że młodzież wykazuje tendencje do zbyt daleko idących uogólnień, że łatwo wyciąga pochopne wnioski. I właśnie po tym — między innymi — można poznać, że „Apel” redagowali sami uczniowie.

Trzeba też przyznać, że zarzut dogmatyzmu w nauczaniu i „gazetowego belkotu” nie jest pozbawiony podstaw. Moim zdaniem, młodzież ma na myśli nie tyle język „podręczników”, co język, jakim mówią do uczniów na lekcjach niektórzy nauczyciele. Nierzadko zasługuje on na miano belkotu.

Myślę, że uwagi młodzieży dotyczą między innymi werbalizmu. A ten dominuje także w pracy niektórych nauczycieli. A ponieważ uczniowie nie mają dostatecznego rozeznania w metodach nauczania, to nauczanie werbalne określają mianem „belkotu”. Zamiast więc ciskać gromy na młodzież i wytykać jej błędy w pisowni, słuszniej byłoby zastanowić się nad własnymi metodami pracy, doskonaląc je, aby to, co mówimy na lekcjach, trafiało jej do przekonania. Młodzież ma prawo czegoś nie wiedzieć, czy nie umieć. Po to w końcu chodzi do szkoły, by się tego nauczyć. To nie uczniowie, lecz nauczyciele nie mają prawa do popełniania błędów, zwłaszcza, błędów pedagogicznych. A bardzo poważnym potknięciem pedagogicznym nauczyciela jest wytykanie uczniom błędów w pisowni i formułowaniu wniosków. Bo to są błędy nie tylko uczniowskie, lecz przede wszystkim nauczycielskie. Ukazywanie ich na łamach prasy nie dowodzi taktu pedagogicznego.

Każdy człowiek, a nauczyciel szczególnie, obowiązany jest szanować godność osobistą uczniów. Jeśli więc podejmuje z nimi dyskusję w prasie, obowiązany jest pisać tak, by ich nie urazić. Można i trzeba wykazywać im błędy i nieścisłości, można z nimi dyskutować na wiele tematów, ale obowiązują zasady, że dyskusja ta ma w rezultacie pozytywnie wpływać na ich postawy, kształtować poglądy i wyzwalać ambicje uczniów. Sądzę, że brak taktu pedagogicznego, jaki zaprezentował Janusz Wawrzyszko w komentarzu pod „Apelem młodzieży szkolnej Trójmiasta”, na pewno wyrządzi więcej szkód, niż ten niefortunnie zredagowany „Apel”.

PIOTR RUDNICKI
Zagań

PRAWO DO PIĘKNA

Pani redaktor M. Bauman w artykule „Prawo do piękna” ubolewa nad tym, że plastycy, miejscy, architekci, projektanci przemysłowi nie mają decydującego wpływu na propagowanie prawdziwej sztuki plastycznej, gdy kraj cały zalewa banal i szpetota, czyniąc nieodwracalne spustoszenia w psychice i wyobraźni zwłaszcza młodego pokolenia.

Radzę wobec tego przeczytać artykuł S. Harasymuika „LSP za szesnaście milionów” zamieszczony w „Sztandarze Ludu” z 19 listopada ub.r. Z tego artykułu można dowiedzieć się, ile kosztują prace wielkich artystów i jak one oddziaływały na psychikę właśnie młodego obywatela.

Pojęcie kiczu to rzecz względna: dla małej grupki wielkich znawców sztuki realistycznej, czyli rzeczywisty obraz piękna natury — to kicz, a dla pozostałej — dużej grupy — uduchowiona sztuka, gdzie przykładowo biorąc prawdziwe piękno kobiecego ciała przedstawiono w postaci dinozaura — to też kicz.

Walka o pojęcie estetyki tych dwóch grup trwa od dziesięcioleci. Wygrać ją mogą profesjonaliści, gdy obniżą swe loty no i „ceny”. Wygrać ją mogą, gdy nie będą pokazywać w telewizyjnych „wieczorach” maszkaronów-potworków, przedstawiających — jakże piękne i miłe w rzeczywistości — buźki małych dzieciaków.

Uderzając w bardziej patetyczny ton, można by powiedzieć: W dobie ogólnej odmowy niech muzyki pieszczotliwym ruchem delikatnych kobiecych dłoni ukoją rozgorączkowane ambicjami umysły wielkich twórców, niech leciuchnym powiewem oddechu wznieka iskierki uczuć, które w dobie obecnej, wyśmiane i przytłoczone kłębówiskiem żmijowych metafor, jazgotem wrzaskliwej muzyki, przywalone pornograficznymi obrazami z ekranów i powieści — zgasyły. Zaś na ich miejsce rozgorzał płomień-szał. Płomień namiętności bogacenia się, rozpychania rękami, pięściami, podstępem, aby więcej i więcej dla siebie i dla siebie, nie bacząc, że tego rodzaju płomień, nie gaszony ogniem uczuć, spali nam naszą Ojczyznę.

A. KEDNOPSER
Ostrów-Lub.

CZEKAMY NA DECYZJE

W ostatnich latach MOiW wydało szereg zarządzeń i wytycznych dotyczących opieki nad dziećmi specjalnej troski (niepełnosprawnymi fizycznie, o obniżonej sprawności umysłowej, z tzw. parcjalnymi deficytami rozwojowymi, przewlekłe choroby). Zarządzenia te są nauczycielom (zwłaszcza klas I—III) dobrze znane.

Jednak ze względu na częste zmiany personalne w resorcie oświaty na szczeblu ministra wśród części nauczycieli panuje w ostatnich miesiącach dość krytyczny stosunek do wszystkich zarządzeń publikowanych na łamach Dz. U. MOiW. Słyszysz się niekiedy głosy, że to lub inne zarządzenie byłego ministra jest chyba nieaktualne, podobnie jak jego wypowiedzi prasowe i artykuły publikowane na łamach czasopism pedagogicznych.

Czas więc, by aktualne władze MOiW ustosunkowały się do zarządzeń wydawanych na przestrzeni ostatnich 10 lat. Znamy są bowiem różne koncepcje, które zostały zaproponowane szkołom nawet w formie zarządzeń, ale nikt się obecnie nimi nie interesuje. Na przykład problem klas uzawodowionych dla dzieci starszych klas szkoły podstawowej, które mają trudności w nauce ze względu na obniżoną ogólną sprawność umysłową. Myśl, aby te dzieci uczyć zawodu, była słuszną i w wielu szkołach sprawdzoną. Ale MOiW w tej sprawie milczy. Nie wiadomo więc, czy dyrektorzy mają nadal organizować te klasy, czy też nie, tym bardziej że były głosy krytyczne na ten temat na łamach czasopism pedagogicznych. Toteż obserwuje się w wielu szkołach bierne oczekiwanie. Sprawy te wymagają natychmiastowych rozwiązań.

Zastrzeżenia budzi też zarządzenie w

sprawie promowania ucznia z klasy do klasy. Jest ono różnie rozumiane. Zdarza się często, co potwierdzają pracownicy poradni wychowawczo-zawodowych, że uczeń, który nie umie ani czytać ani pisać, dochodzi do klas VI lub VII i wówczas dopiero jest kierowany do poradni. Zdarza się również, że uczeń promowany z klasy do klasy z ocenami niedostatecznymi kierowany jest przez poradnię do szkoły życia.

Szkoły często nie ujawniają na przykład w rejestrze do poradni wychowawczo-zawodowej, dzieci z parcjalnymi deficytami rozwojowymi, aby uniknąć w ten sposób wypełniania wniosku i innych wymagań druków. Uczniów tych bez żadnej dodatkowej pomocy promuje się z klasy do klasy w myśl wspomnianego zarządzenia. Zorganizowanie pomocy dla tej grupy dzieci jest też często utrudnione ze względu na braki kadrowe związane z absencją chorobową i dokształcaniem się nauczycieli. Dzieje się tak zwłaszcza w miejscowościach peryferyjnych, czyli najczęściej tam, gdzie jest dużo dzieci z opóźnieniami rozwojowymi na tle zaniedbania wychowawczego ze strony rodziców.

Ale nawet jeśli dzieci kierowane są na badania, to na tym cała rzecz się kończy. Szkoła otrzymuje diagnozę psychopedagogiczną wraz ze wskazaniem do reedukacji lub korekcji, ale praktycznie nie ma kto tych zajęć prowadzić. Dlatego też często organizuje się zamiast zespołów korekcyjno-wyrównawczych z prawdziwego zdarzenia zespoły wyrównujące braki w wiadomościach szkolnych, czyli po prostu dodatkowe nauczanie. Dobrze i to, ale w stosunku do dzieci z parcjalnymi deficytami rozwojowymi takie zajęcia nie spełniają swej roli. Ponownie kierowane do badań kontrolnych, wykazują często jeszcze większe opóźnienia rozwojowe niż podczas pierwszego badania. W niektórych rejonach kraju trochę szkół nauczycieli IKNiBO, ale akcja ta nie obejmuje wszystkich szkół. Zresztą nauczyciele, nawet po odpowiednim przygotowaniu, niechętnie podejmują pracę z tymi dziećmi.

MARIAN JANIGA
Gorlice

CZY ZDARZENIE NIEZWYKŁE?

Proszę o umieszczenie na łamach „Głosu” opisu niezwykłego zdarzenia, które mnie spotkało.

Ja i moja siostra, dwie emerytowane nauczycielki (każda w zawodzie po 45 lat), mieszkamy w starym prywatnym domu bez żadnych wygod, nieremontowanym od kilkudziesięciu lat.

Od sześciu lat moja starsza siostra leży bezwładna. Praca przy chorej, dźwiganie węgla i wody na piętro ze studni wyczerpały moje siły. Zmuszona byłam zatrudnić pomoc, co pociągnęło duże wydatki zwłaszcza dla nas, które przeszliśmy na emeryturę przed 1972 rokiem (tzw. stary portfel).

W tej sytuacji zwracałam się po wielokroć razy do różnych władz i instancji o uzyskanie ciepłego wygodnego mieszkania — bezskutecznie.

Jakie było moje zdziwienie, gdy odwiedziła nas kol. Alicja Gryłowa, prezes ZNP Poznań-Wilda, aby zbadać nasze warunki, po czym pisemnie zwróciła się do kol. Władysława Króla, dyrektora Centrum Kształcenia Ustawicznego w Poznaniu z prośbą, aby absolwenci tej szkoły wyremontowali nam mieszkanie. Natrafiliśmy na wielkie, współczujące serce. Pan dyrektor Król przysłał ekipę złożoną z sześciu osób, która wyremontowała nam całe mieszkanie, założyła wodę, poprawiła oświetlenie, wymieniła popękane szyby, a nawet drzwi do piwnicy.

Wszyscy absolwenci zachowywali się wobec nas niezwykle serdecznie. Wiele nam pomogli. Byli to panowie: Janusz Chojnacki, Alfons Kupś, Stanisław Wasikowski, Henryk Ossowski, Stefan Balcerak, Zdzisław Gaworski, Andrzej Ku-basik. Zrobili to zupełnie bezinteresownie — co wydaje mi się po prostu cudem, zwłaszcza teraz w otaczającej nas atmosferze obojętności wobec ludzi starszych, bezsilnych, a także w trudnej sytuacji gospodarczej naszego kraju.

Dwukrotnie odwiedziła nas koleżanka prezes Grył i kolega dyrektor Król, obdarzając kwiatami i paczkami żywnościowymi. Towarzyszyli im dwaj profesorowie, członkowie samorządu szkoły i I sekretarz partii w Luboniu, pan Mielcarek.

Pragnę tą drogą podziękować im z całego serca.

EMERYTOWANA NAUCZYCIELKA
z Poznania

TAK BĘDZIE SPRAWIEDLIWIE

Mimo że pochodzę z miasta, od 11 lat pracuję wraz z żoną na wsi. Postulaty stawiane przez nauczycieli uważam za słuszne z wyjątkiem jednego, który jest moim zdaniem, niesprawiedliwy i krzywdzący. Wiadomo, że człowiek podejmując pracę na wsi, wyrzeka się ogólnie dostępnych dobrodziejstw, jakich mógłby dostąpić w mieście. Jest skazany na życie w środowisku, w którym musi oddziaływać wychowawczo nie tylko na dzieci, ale również na społeczeństwo. Żyje w osamotnieniu, z dala od rozrywek, dobrego zaopatrzenia, ma trudności z dojazdem do miasta, nierzadko kłopoty mieszkaniowe.

Warunki na wsi nie są zachęcające, toteż młodzi nauczyciele bronią się przed podejmowaniem pracy w szkołach wiejskich. Proponuje im się więc jako zachętę kwotę 60 tys. zł na zagospodarowanie. Małżeństwo nauczycielskie otrzyma 120 tys. zł — to rzeczywiście suma niebagatelna i na pewno znajdują się chętni. A ci, którzy podjęli pracę na wsi wcześniej, którzy pracowali, nie oglądając się na dodatki, czy im nic się nie należy? Czy nie wywoła to fali niezadowolenia wśród starszych nauczycieli, którzy dla rozwoju oświaty na wsi położyli niemałe zasługi?

Jak się orientuję, nauczyciele wiejskich szkół w woj. gorzowskim — a chyba poprą ich inni — żądają stałego dodatku dla wszystkich, a nie jednorazowej kwoty dla młodych. Wysokość tego dodatku powinna być zbliżona do dodatku służby zdrowia. Bo czym się różni lekarz od nauczyciela po studiach? Chyba tylko tym, że proponując mu pracę na wsi przyznaje mu się 100 tys. złotych jednorazowo oraz stały dodatek w wysokości 2,5 tys. złotych. Dodatek taki otrzymują również pielęgniarki. Takie rozwiązanie byłoby słuszne i sprawiedliwe. Spowodowałoby napływ świeżych sił na wieś, nie wywołując niezadowolenia wśród starszej kadry.

JERZY LUDWICZAK
Nowiny Wielkie

TO NIE TA DĘBICA

W związku z wypowiedzią kolegi Zdzisława Witkowskiego („Głos” nr 45 z 9 listopada 1980 roku) prosimy o wyjaśnienie, skąd autor czerpał informacje do artykułu, w którym pełno jest nieścisłości. My ze swej strony wyjaśniamy: „Nasza Dębica” to miasto w województwie tarnowskim. Jest tutaj Zespół Szkół Zawodowych, w którym istnieje „Solidarność”; nie ma u nas żadnych kontrowersji pomiędzy „Solidarnością” a ZNP. Niezrozumiała jest dla nas wypowiedź na ten temat kolegi Zdzisława Witkowskiego z Włocławka.

Wyjaśniamy, że zebranie nauczycieli miasta i gminy Dębica z „Solidarnością” w ZSZ nr 1 odbyło się 21 listopada ubiegłego roku, na które zaprosiliśmy prezesa Rady Zakładowej ZNP oraz etatowego od 27 lat sekretarza ZNP.

Zebraniu związkowemu, które odbyło się

28 października 1980 roku, przewodniczył prezes ogniska ZNP przy ZSZ nr 1, udział w nim wzięli prezes i sekretarz Rady Zakładowej ZNP w Dębicy; na tym zebraniu zostało założone koło NSZZ „Solidarność”. Podkreślamy, z całą stanowczością, że to zebranie było zebraniem założycielskim NSZZ „Solidarność”, a osobami z zewnątrz byli tylko wyżej wymienieni prezes i sekretarz Rady Zakładowej ZNP w Dębicy.

Uważamy, że nikt nie ma prawa pisać o nas w sprawach nas dotyczących, jeśli nie ma to żadnego związku z obiektywną prawdą.

STANISŁAW TOKARCZYK

OD REDAKCJI: Wypowiedź kolegi Z. Witkowskiego nie dotyczyła z pewnością Dębicy w województwie tarnowskim. Cieszymy się, że nawiązujecie współpracę. Jesteśmy przekonani, że taka właśnie współpraca międzyzwiązkowa będzie dobrze służyć pracy szkoły i zespołu pedagogicznego. Życzymy wielu sukcesów i osiągnięć obu Związkom w Waszej szkole!

CZEMU SŁUŻY TAKA WIZYTACJA?

To, co piszę, nie jest podyktowane osobistą zemstą, lecz chęcią wyrażenia protestu przeciwko metodom pracy niektórych wizytatorów. W zawodzie nauczycielskim pracuję od 1951 roku. Mam wykształcenie na poziomie SN z historii, wychowania obywatelskiego i geografii, studia wyższe w zakresie rewalidacji upośledzonych umysłowo oraz studia magisterskie w zakresie pedagogiki resocjalizacyjnej. Z braku nauczycieli specjalistów uczyć również matematyki.

Do wyników nauczania oraz do organizacji zajęć z tego i z innych przedmiotów nikt nie miał nigdy zastrzeżeń, o czym świadczą zapisy w arkuszach spostrzeżeń. Tymczasem wizytatorowi Wojewódzkiej Inspekcji Szkolnej, który dokonywał cyrkulacyjnej kontroli naszej placówki nie spodobały się moje zapisy w dzienniku dotyczące zajęć z matematyki. Według niego oceny były zbyt ogólnie sformułowane, na przykład: dodawanie i odejmowanie w zakresie 100 (powtórzone kilka razy); dzielenie i mnożenie w zakresie 100 (również powtórzone kilka razy).

Stwierdził podniesionym głosem, że jest specjalistą matematyki i te zapisy świadczą o tym, że ja z metodyki nauczania matematyki jestem półanalfabeta. Na moją prośbę o udzielenie mi instrukcji, odpowiedział, że „w tej i w innych sprawach otrzymam instrukcję od innych osób”. Na moje pytanie, jakie to są te „inne sprawy”, kolega wizytator odpowiedział, że dowiem się o tym w odpowiednim czasie, „a teraz do widzenia, proszę wyjść i nie mamy o czym mówić”. Na prośbę, aby pokazał mi poprawne zapisy zajęć z matematyki w dziennikach, dokonane przez innych nauczycieli, usłyszałem, że to do niego nie należy. Co do zapisów z historii i wychowania obywatelskiego z niechęcią stwierdził, że są poprawne.

W kilka dni po opisanym wydarzeniu prowadzone przeze mnie zajęcia z matematyki były wizytowane przez wizytatora metodyka, który wysoko je ocenił zarówno pod względem organizacyjnym, jak i merytorycznym. Stwierdził, że dyrekcja dobrze postąpiła, przydzielając mi ten przedmiot.

Jestem więc dobrym nauczycielem, czy półanalfabeta? Chciałbym też zapytać, czy wizytatorzy muszą zniechęcać nauczycieli do pracy, czy nie mogą w czasie kontroli lub wizytacji zachowywać się kulturalnie? Czując się obrażony, złożyłem skargę, która została drogą służbową przesłana na ręce kuratora oświaty i wychowania, lecz mimo iż od tego czasu upłynął miesiąc żadnego wyjaśnienia nie otrzymałem. Proszę o pomoc w załatwieniu mojej sprawy oraz o opublikowanie listu w „Głosie Nauczycielskim”. Jednocześnie proszę o nieujawnienie mojego nazwiska oraz nazwy szkoły, w której pracuję. Nie chcę przeżyć tej obelgi publicznie.

Nazwisko i adres znane redakcji

Od redakcji: List publikujemy, ponieważ nie jest to jedyny sygnał z terenu świadczący o braku kultury, a nie rzadko i niekompetencji niektórych wizytatorów. Nie od dziś nauczyciele protestują przeciwko niewłaściwym metodom oceny ich pracy opartej głównie na kontroli dokumentacji.

I trudno nie przyznać im racji. Zapisy w dzienniku nie mówią wizytującemu niczego o merytorycznych umiejętnościach nauczyciela. Nawet najbardziej idealnie prowadzony dziennik nie daje żadnej gwarancji, że nauczyciel prowadzi równie wsłaniające lekcje, że tak jak o dokumentację dba o poziom i wyniki nauczania. Świadczą o tym wymownie dwie krótko-wo różne oceny, jakie otrzymał autor listu od wizytatora kuratorium i wizytatora metodyka.

Z zapisu lekcji w dzienniku nauczyciel zwolniony być nie może, powinien to, oczywiście robić, i to robić porządnie, ale wykryte usterki nie upoważniają wizytującego do wyciągania tak daleko idących wniosków, robienia nieprzyjemnych uwag, straszenia i obrażania nauczyciela, w dodatku jeszcze odmawiania mu instruktażu. Czemu i komu służy taka wizytacja? Bo na pewno nie rzetelnej ocenie pracy szkoły. Wprowadza tylko atmosferę lęku i zdenerwowania, zniechęca do twórczej pracy. Bo skoro dziennik ważniejszy jest od ucznia, to po co się wysilać? Wystarczy „pleścić” dokumentację. (DB)

Jak wiadomo od 1 października br. nastąpiła podwyżka płac nauczycielskich. Wszyscy nauczyciele otrzymali upośażenia zasadnicze podwyższone o 600 zł. Wprowadzony został ponadto dodatkowy awans dla wszystkich nauczycieli mających co najmniej 26 lat pracy. Poza tym podwyższone zostało o 10 zł wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe. Ogół nauczycieli przyjął te podwyżki, jako częściowe wyrównanie wzrostu kosztów utrzymania. Takie też było stanowisko Zarządu Głównego ZNP i XIII Krajowego Zjazdu Delegatów.

Zarząd Główny ZNP żądał przyznania nauczycielom i pracownikom oświaty podwyżki w wysokości 1000 zł. W wyniku długotrwałych dyskusji między Komisją ZNP a Komisją Resortowo-Wojewódzką podpisane zostało 17 listopada ub.r. porozumienie, w którym między innymi Ministerstwo Oświaty i Wychowania zobowiązało się uruchomić dodatkowe środki funduszu płac na uzupełnienie podwyżki wszystkim pracownikom do wysokości 850 zł miesięcznie, z wdrożeniem tego zobowiązania od 1 października ub.r.

Minister oświaty i wychowania wydał 25 listopada 1980 r. Wytyczne, w których ustalił zasady wprowadzenia uzupełniającej podwyżki płac dla nauczycieli. Oto najważniejsze postanowienia zawarte w Wytycznych.

1. Uzupełniająca podwyżka, w kwocie 250 zł miesięcznie upośażenia zasadniczego, objęci są wszyscy pełnozatrudnieni nauczyciele i inni pracownicy pedagogiczni bez względu na staż pracy i wykształcenie. Łącznie więc z poprzednią podwyżką płac w wysokości 600 zł. każdy nauczyciel otrzyma od 1 października 1980 r. upo-

UZUPEŁNIENIE PODWYŻKI PŁAC

sażenie zasadnicze zwiększone o 850 zł miesięcznie.

2. Nauczycielom zatrudnionym w niepełnym wymiarze godzin na podstawie umowy o pracę przysługuje upośażenie zasadnicze podwyższone proporcjonalnie do wymiaru czasu pracy. Nauczyciele zatrudnieni na podstawie umowy-zleczenia nie otrzymują uzupełniającej podwyżki. Otrzymują oni bowiem wynagrodzenie wg stawek za godziny ponadwymiarowe, odpowiadające liczbie efektywnie przepracowanych godzin w danym miesiącu. Stawki za godziny ponadwymiarowe — jak podawaliśmy wyżej — zostały podwyższone od 1 października ub.r. o 10 zł.

3. Uzupełniająca podwyżka obejmuje również nauczycieli zatrudnionych w terenowych organach administracji państwowej oraz stowarzyszeniach oświatowo-wychowawczych na stanowiskach wymagających kwalifikacji nauczycielskich. Obejmuje również nauczycieli urlopowanych płatnie do prac oświatowych w związkach zawodowych oraz pełnozatrudnionych pracowników pedagogicznych ośrodków kształcenia i doskonalenia kadr, płatnych wedle siatek nauczycielskiej.

4. Uzupełniająca podwyżkę otrzymują również nauczyciele, którzy uzyskali dodatkowy awans (po 26 latach pracy).

OBNIZENIE WYMIARU GODZIN WYCHOWAWCÓW INTERNATÓW

W porozumieniu zawartym 17 listopada 1980 r. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zobowiązało się także do obniżenia tygodniowego wymiaru godzin — wychowawcom internatów z 42 do 36, z usankcjonowaniem tej zmiany od 1 września 1980 r.

Minister oświaty i wychowania wydał 24 listopada ub.r. pismo nr EO-Z2-1004-12/80, w którym podaje, że do czasu podjęcia przez Radę Ministrów stosownej uchwały — upoważnia kuratorów oświaty i wychowania oraz resorty prowadzące szkoły zawodowe do wdrożenia z mocą od 1 września 1980 r. obniżonego z 42 na 36 wymiaru godzin:

— wychowawców internatów (burs)
— wychowawców świetlic dworcowych
— wychowawców ogrodów jordanowskich oraz

— nauczycieli-instruktorów placówek wychowania pozaszkolnego (palace młodzieży, domy kultury dzieci i młodzieży) nie prowadzących zajęć z dziećmi i młodzieżą systemem pracownianym. W związku z tym wyżej wymienionym pracownikom pedagogicznym zatrudnionym w pełnym wymiarze godzin należy wypłacić za okres od 1 września 1980 r. wynagrodzenie za 6 godzin ponadwymiarowych. Stosowne wyrównanie należy również wypłacić pracownikom zatrudnionym w niepełnym wymiarze, powyżej 50 proc. etatu.

Uwaga: W następnym numerze opublikujemy informację o uzupełniającej podwyżce płac pracowników szkół, nie będących nauczycielami.

Aktualna tabela stawek miesięcznego upośażenia zasadniczego nauczycieli /Zapoczątkowane z uzupełniającej podwyżką płac/

Grupa upośażenia	Stanowisko	Uposażenie zasadnicze wg szerebli i lat pracy						
		a	b	c	d	e	f	g
		poniżej 4 lat	4 i więcej lat	8 i więcej lat	12 i więcej lat	16 i więcej lat	20 i więcej lat	24 i więcej lat
1	2	3	4	5	6	7	8	9
12	II. Nauczyciele, wychowawcy i inni pracownicy pedagogiczni mający:							
	1/ stopień naukowy doktora habilitowanego lub przewód kwalifikacyjny na stanowisko docenta w wyższej szkole artystycznej	6 450	6 650	6 900	6 150	6 450	6 750	7 050
	2/ stopień naukowy doktora lub przewód kwalifikacyjny na stanowisko adiunkta w wyższej szkole artystycznej	5 150	5 350	5 600	5 850	6 150	6 450	6 750
	3/ wyższe studia magisterskie	4 350 4 850*	5 050	5 300	5 550	5 850	6 150	6 450
	4/ wyższe studia zawodowe	3 950 4 350*	4 550	4 750	4 950	5 200	5 450	5 750
	5/ studium nauczycielskie studium kulturalno-oświatowe i bibliotekarskie	3 650 3 900*	4 050	4 250	4 450	4 650	4 850	5 100
	6/ średnie wykształcenie pedagogiczne	3 350 3 500*	3 650	3 800	4 000	4 200	4 400	4 600
	7/ średnie wykształcenie zawodowe lub ogólnokształcące	3 250	3 350	3 500	3 650	3 800	3 950	4 150
	8/ inne wykształcenie	2 900	3 000	3 100	3 250	3 400	3 550	3 750

* wyższa stawka określona w ramach szerebla "a" przysługuje nauczycielowi po roku pracy

CO ZMIENIĆ W „KARCIE”?

CD ZE STR. 7

przedszkoli, internatów, burs, domów akademickich i szkół ponadpodstawowych oraz do szkół wyższych pod warunkiem złożenia egzaminu wstępnego. Dotychczasowy przepis mówi tylko o prawach pierwszeństwa w przyjęciach do internatów, burs i domów akademickich oraz do szkół wyższych, przy równych z innymi dziećmi wynikach kwalifikacyjnych.

Zasiłek na zagospodarowanie powinien być przyznany wszystkim nauczycielom podejmującym po raz pierwszy, bezpośrednio po ukończeniu nauki, pracę w szkołach. Dotychczas warunkiem wypłacenia tego zasiłku jest podjęcie pracy poza stałym miejscem zamieszkania oraz zmiana miejsca zamieszkania.

Prawo do korzystania ze sniadki przy przejazdach kolejowych dla nauczycieli oraz ich współmałżonków (również po przejściu na emeryturę) należy rozszerzyć również na PKS — przy przejazdach do pracy.

Poza tym z rozdziału tego należy wyłączyć te postanowienia, które dotyczą ochrony zdrowia oraz zamieścić je w oddzielnym rozdziale pt. „Ochrona zdrowia

nauczycieli”. Tu powinny znaleźć się między innymi przepisy o funduszu zdrowotnym, obowiązkowych badaniach specjalistycznych, chorobach zawodowych, urlopach i zniżkach godzin z tytułu stanu zdrowia. Regulując przy tym sprawy urlopow dla poratowania zdrowia, zrezygnować należy z jego dzielenia na trzymiesięczne okresy (udzielać urlopow na okres jednego roku).

Dzień Nauczyciela (art. 53).

Treść tego artykułu, który mówi, że: „W dniu rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej, 14 października, każdego roku obchodzony będzie Dzień Nauczyciela”, należy uzupełnić sformułowaniem, że jest to dzień wolny od zajęć szkolnych oraz że szczegółową organizację obchodów ustalają w każdym roku zainteresowane resorty w porozumieniu z właściwymi związkami zawodowymi. (CIAŁ DALSZY — W NASTĘPNYM NUMERZE).

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

*) W skład komisji weszli następujący koledzy: Tomasz Blecharczyk — Krosno, Kazimierz Hawro — Częstochowa, Józef Kamiński — Łódź, Danuta Łukowska — Szczecin, Stefan Myszczyński — Białystok, Danuta Pandowska — Słupsk, Władysław Pluta — Chełm, Helena Sługocka — Gorzów, Aleksander Szymański — Gdańsk, Henryk Wójcik — Płock, Antoni Zegleń — Zielona Góra, Mieczysław Górecki — Wrocław, Włodzimierz Lętek — Katowice, Jan Pasieka — Łódź, Barbara Mirosz — Warszawa, Marian Kopeć — Poznań oraz przedstawiciele sekcji związkowych: Janina Kupiecka — pracowników administracji, Mieczysław Marczuk — oświaty dorosłych, Gabriel Rysko — szkolnictwa ogólnokształcącego, Jadwiga Sadowska — bibliotekarska, Irena Dudzińska — wychowania przedszkolnego, Adam Romanowski — emerytów.

OGŁOSZENIE

Rusycystka podejmie pracę w Domu Kultury, szkole lub innej placówce. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, Warszawa 00-490, Wiejska 12, dla nr 2.

SPROSTOWANIE

Do artykułu prof. dr. hab. Zbigniewa Zaborskiego, pt. „Jak rozumiem sprawiedliwość społeczną”, (zamieszczonego w 51/52 numerze „Głosu”) wkraśli się błąd zniekształcający sens wypowiedzi autora. Zdanie drugie w pierwszym akapicie trzeciej szpalty powinno brzmieć: „Można wszakże wyodrębnić sprawiedliwość w sensie podmiotowym, polegającą na demokratycznym, partnerskim traktowaniu innych ludzi”.

W tym samym numerze, w artykule Antoniego Kozłowskiego, pt. „Bronię jednostki” zniekształceniu uległo ostatnie zdanie ostatniego akapitu w pierwszej szpalcie. Powinno ono brzmieć: „Poparły nas wtedy lewicowe partie polityczne, organizacje społeczne, CKP ZP, komitety rodzicielskie, a nawet wielu członków BBWR”.

Za te przykre pomyłki serdecznie przepraszamy obydwu Autorów oraz Czytelników.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8. 00-369 Warszawa. Telefon: 26-10-11. 26-34-20. 27-65-30. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/85. 02-017 Warszawa.
Nr indeksu 35823. Zam. 3515. O-51.

DWIE GODZINY?

Mieczysław Jilski

Przed pół wiekiem w dobrze zorganizowanych szkołach wychowanie fizyczne było przedmiotem szanowanym i cieszącym się wysokim uznaniem. W powiatowym mieście Końskie, które liczyło mniej niż dziesięć tysięcy mieszkańców, jedyny „ogólniaki” był wzorcem, jak powinien wyglądać szkolny sport. Sekcje sportowe kierowane przez szkolną młodzież nie pomijały żadnego ucznia. Rozgrywki, w tym w boksie i piłce nożnej, stały na poziomie dzisiejszych lig. Do dziś pamięta się w tym miasteczku napastników piłkarskiej drużyny: Drabika, Bartuziego, Sowńskiego, którzy strzelali w meczach towarzyskich bramki renomowanemu klubowi LKS.

W powszechniackach dwie godziny zajęć wychowania fizycznego były wypełniane treściami, o jakich obecnie nauczyciele marzą. Nic dziwnego, że kończąc te szkoły, sto procent chłopców wstępowało do klubów — byli sprawni, dobrze wytrenowani, umieli biegać, grać w piłkę, strzelać z karabinka sportowego, a jako harcerze orientowali się w terenie, co potem przydało się w czasie okupacji. Nie muszę pod-

kreślać, że w Końskich ruch partyzancki zaczął się zaraz po kapitulacji Warszawy (Hubal działał właśnie w lasach koneckich).

Piszę o tym, ponieważ rozlegają się głosy o kryzysie wychowania fizycznego w szkolnictwie i że mało się robi dla ratowania ciężkawej sytuacji. Mówimy: są dla życia w kraju sprawy ważniejsze. Sport? Najeść się nim nie można. Właśnie, że można. Wymaga to, oczywiście, nie tylko przemysłu, wymaga badań, trzeba pokazać, czym jest brak ruchu w życiu młodego człowieka, jakie niesie to konsekwencje. Po instytucjach wprowadzić kursują dokumenty parafowane pieczątką: „do własnego użytku”, które ilustrują stan schorzeń uczącej się młodzieży, fatalną jej sprawność ogólną, ale nic to nikomu nie daje. Sama informacja bowiem, która obiega tylko i z której się właściwie nie korzysta, wartość ma niezbyt wielką.

Niewiele też warte są argumenty, że sprawy placowe stanowią przeszkodę na drodze do podniesienia szkolnego wychowania fizycznego na wyższy poziom. Plac, zwłaszcza w obecnej dobie, rzecz ważna. Lecz to nie wszystko. Przecież nauczyciele wychowania fizycznego z reguły zaliczają

się do społecznych działaczy polskiego ruchu sportowego. To oni pierwsi stają zawzięci, gdzie w grę wchodzi interes społeczny, a takim wszak jest dobro pokolenia młodych Polaków. Ubędzie kalorii, bo koszyk mamy nieobfity, zabraknie w najbliższych latach tego i owego, o czym świadczą proponowane zmiany rynkowe. Czy mamy jednak zaniechać również tego, czego nie musi rodzić ziemia i czego nie produkuje się w fabrykach — zdrowia dawowanego rozsądnie bez potrzeby oszczędzania?

Dwie godziny w tygodniu wychowania fizycznego w szkołach niczego nie rozwiązują. Publikacje dowodzą, że i w tych skromnie ukomponowanych w program zajęciach, na intensywny ruch przeznaczają się zaledwie kilkadziesiąt minut (obliczono, że młodzież w czasie lekcji ćwiczy tylko przez 18 minut). Młodzież w miastach oddycha spalinami wydzielanymi z samochodów. Fabryki „produkują” różne substancje trujące, zagrożenie ekologiczne najskuteczniej uderza w młode organizmy. Sprawy więc bagatelizować nie można.

Pokarm, jakim jest ruch, drogo nie kosztuje. Wprowadzenie go w obieg wymaga jednak twórczego wysiłku ludzi kompetentnych, zainteresowanych. Ale, czego dowodzi praktyka, oni nie rozwiązują problemów, lecz jedynie im się przyglądają. W wyniku takich postaw, takich działań łatwo powstają spiętrzenia, gromadzą się kłopoty. Nie jest to zarzut, lecz uwaga, którą się dzieli.

Piórem zastępcy dyrektora Departamentu Kultury Fizycznej i Zdrowia Ministerstwa Oświaty i Wychowania został napisany

ny alarmujący artykuł w „Sztandarze Młodych” na temat stanu w w oświacie. Któż zatem i na kogo ma wywierać wpływ o lepsze, o poprawę, jeśli ludzie pracujący tak wysoko i na tak eksponowanych stanowiskach są bezsilni i bezradni?

Wiele razy na tym miejscu poruszałem kwestię niedoinwestowania sportu szkolnego, lichutkiej bazy w szkołach dla realizowania szkolnego sportu. I otóż dowiadujemy się ostatnio, że z Totalizatora Sportowego płynęły na rozbudowywanie bazy sportowej niebagatelne kwoty. Od liczb, ile to w latach ostatniej pięcioletki wybudowaliście obiektów sportowych, pęka głowa. Rodzą się pytania: gdzie są te obiekty? Gdzie te lodowiska sztuczne, hale i sale sportowe, stadiony? Z danych ogłoszonych publicznie wynika, że tylko w ostatnich trzech latach wybudowano w Polsce 334 hale i sale sportowe. Ile z nich dotyczy szkół? I gdzie one (hale i sale) powstały? Warto byłoby sprawdzić. A może Totalizator Sportowy przekazywał pieniądze, a hal i sal nie budowano?

Jest znamienne, że w toku rozmów władz sportowych z różnymi środowiskami nie doszło, jak dotychczas, do spotkania kierownictwa resortów oświaty i kultury fizycznej. To dowód, jak marginesowo traktuje się to, co powinno być istotą i sednem sprawy i jak ubogim krewnym dla władz sportowych jest szkolne wychowanie fizyczne. Było kopciuszkim i nim pozostało. Tymczasem im dalej i głębiej w dymy fabryczne, tym gorzej dla zdrowia naszej młodzieży. Sport, jako odżywka, nie chce być lekarstwem..

SEN DYREKTORA ZBIORCZEJ SZKOŁY GMINNEJ W NOC SYLWESTROWA, 1981 roku

